Nr. 40 (1136). Warszawa, 21 Września (4 Października) 1902 r. Rok XXII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“ (wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.
Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

TREŚĆ: POLITYKA: Artykuł siedemnasty. — Tydzień polityczny. — ODCINEK: Selma Lagerlöf: Ingmarsonowie (c. d.), tłom. ze szwedzkiego F. Szukiewicz.— ŻYCIE SPOŁECZNE: Listy galicyjskie, p. Dalckiego. — Listy petersburskie, p H. Celińskiego. — Dwa nowe zwroty społeczne, p. H. Forsztetera. — FEJLETON: Liberum veto, p. Posła Prawdy. — LITERATURA I SZTUKA: Literatura francuska, p. Wł. Jabłonowskiego. — Przegląd teatralny, p. Wł. Bukowińskiego. — Emil Zola (wspomnienie pozgonne). — SPRAWY EKONOMICZNE: Posiedzenia Rady rolniczej, p. Święcica. — Na marginesie, p. Wł. J. — Kronika. — Ofiary. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

ARTYKUŁ „SIEDEMNASTY.

Cesarz Wilhelm może sobie powiedzieć, że pracując dla sławy i chcąc być koniecznie wielkim w historyi, zyskał sobie już konieczny zadatek tej wielkości: wrogów. Wypracował ich sobie rzetelnie, na różnych stopniach: nienawiści, nieprzyjaźni, niechęci. Jego narzucająca się swą wyższością i ustawicznie włażąca we wszystko jakby z nogami osobistość budzi niesmak nawet w tych sferach, które mają systemat nerwowy umyślnie znieczulony przez grzeczność, tę cnotę królów, na takie objawy, jakimi je darzy w chwilach zetknięcia się syn Fryderyka III. Cesarz austryacki dostaje dreszczów, starannie tajonych, na widok swego serdecznego przyjaciela i wiernego sprzymierzeńca. Na dworze angielskim za królowej Wiktoryi lękano się każdego jego przyjazdu nie wiedząc, co z nim począć. Stronnictwa postępowe w Niemczech dostały już organicznego wstrętu. Ludzie poważnie pracujący w umysłowem rzemiośle polityki i historyi — nie mogą się pogodzić z jego stanem ciągłego naelektryzowania; przytłacza ich ta ciągła, duchowa potęga i ta z góry eskontowana nieśmiertelność; drażnieni wszędobylstwem jego myśli, wszystkowiedztwem jego rozumu, czują odrazę do jego geniuszu.

Partykularyści dyszą nieprzyjaźnią. Niedawny wypadek z telegramem do księcia Luitpolda wywołał w Bawaryi takie niezadowolenie, takie poobudzał z drzemki niechęci, od lat wielu cierpliwie odkładane do nowego wciąż jutra, że na najbliższym sejmie cesarstwa przewidywać można rozprawy, jakich tam jeszcze nie słyszano. Partykularyzm tylko na ustach pruskich jest jakimś grzechem; uświęca go konstytucya cesarstwa z d. 16 kwietnia 1871 r. Zastrzega ona *jura reservata* dla państw południowych, zwłaszcza dla Bawaryi, i rzeczywistą władzę nad cesarstwem oddaje radzie związkowej i sejmowi całych Niemiec, a nie królowi pruskiemu; Prusom zapewnia ona tylko najwięcej głosów w radzie i posłów w sejmie, a królowi ich tytuł Cesarza Niemieckiego,“ ale nie „Cesarza Niemiec,“ ani „Niemców.“ O tem zapomina cesarz Wilhelm, o tem zapomniał w sposób nielicujący z powagą stanowiska w powyższym wypadku z telegramem. Zdaje mu się, że będąc królem pruskim, jest już przez to samo i panującym nad wszystkimi Niemcami i wszystkimi krajami niemieckimi, że Niemcy to Prusy. Ulega złudzeniu, że rada związkowa jest jakąś podległą mu kamerą administracyjną, kiedy w rzeczywistości, jeśli można mówić o jakiemkolwiek zwierzchnictwie, to chyba tylko o kanclerskiem: kanclerz jest jedynym uprawnionym i odpowiedzialnym prezesem rady i jedyną wraz z nią władzą wykonawczą związku. Na wyłączną swą atrybucyę cesarz ma tylko dowództwo nad wojskiem.

Jest w Niemczech człowiek, który najpierwszy poznał się na młodem winie. W parę lat po wstąpieniu na tron (d. 15 czerwca 1888 r.) ukazała się charakterystyka Kaliguli, podpisana nazwiskiem „Quidde.“ Nie było w niej najlżejszego nawet napomknienia, było nawet w końcu zapewnienie, że drugi taki Kaligula w czasach nowożytnych ukazać by się już nie mógł. Pomimo to wszyscy przyjęli i pojęli charakterystykę jako zestawienie człowieka antycznego z człowiekiem nowożytnym. Broszura doczekała się trzydziestu wydań i rozeszła się po świecie. Dziś autor jej znowu przypomina się Niemcom — podejmując temat utajony w broszurze na wiecu partyi ludowej (Deutsche Volkspartei) w Offenbachu badeńskim. Dzieje się źle, bo Rzesza niemiecka, mając zapewnioną sobie konstytucyjnie samoistność wobec Prus, nie może konstytucyjnie jej dochodzić inaczej, jak tylko przez odpowiedzialnego i jedynie w systemacie wspólnego cesarstwa odpowiedzialnego kanclerza, a kanclerz nie ma żadnej samodzielności, bo mieć jej nie chce. Inaczej było za Bismarcka: ten korzystał z art. 17 konstytucyi, czyniącego właśnie kanclerza jedynym odpowiedzialnym kierownikiem polityki niemieckiej. Bulow wziął raz na siebie odpowiedzialność za mowy cesarza, ale powinien ją był ponieść i za lekceważenie prawa budżetowego sejmu i za siłę liczebną oddziału wysłanego do Chin. Cesarz wtrąca się do wszystkiego, wszystko zagarnia. Bizantynizm niemiecki jest jeszcze tak silnym, że trzeba go zwalczać surową krytyką. Potrzeba tej krytyki i przeciwko niekonstytucyjności życia politycznego. Niemcom braknie prawdziwego, art. 17 rozumiejącego i oprzeć się na nim zdolnego, kanclerza. Taki kanclerz nie pozwoliłby ani na słynną mowę do żołnierzy wysyłanych na lądy i wody chińskie, ani na rolę w sprawie boerskiej, ani na dziwny sposób zniesienia paragrafu o dyktaturze w Alzato-Lotaryngii. Tak Quidde.

Ów art. 17 Bismarck napisał dla samego siebie. Uważając się za majordoma, za dziedzicznego szoguna Hohenzollernów, miał nadzieję sam korzystać z niego do najpóźniejszej śmierci i przekazać go swemu synowi, a co najmniej upatrzonemu za życia i wyhodowanemu umyślnie następcy. Artykuł ten rzeczywiście pierwszą osobą

w Rzeszy czyni kanclerza. Król pruski zbiera godności, ale kanclerz co chwila chwytać może władzę, jeśli tylko ma dość silnej woli i powagi wobec króla. Kanclerz jest ministrem odpowiedzialnym zupełnie na równi z *first lord of the treasury*, a kto ma być odpowiedzialnym, ten musi mieć i wpływ, wolno mu mówić „tak“ lub „nie,“ myśleć własną głową i chcieć własną energią. Niema innego sposobu złamania go, prócz — dymisyi. Dlatego, gdy Wilhelm II nawet wobec takiego dobrodzieja Hohenzollernów, jak Bismarck, zapragnął być własnym swoim kanclerzem, nie mogąc go przeprzeć, musiał go odpędzić (1890). Dobrał sobie Capriviego, ale gdy Caprivi nie chciał płynąć nowym kursem, znowu się go pozbył. Następny, Hohenlohe, był już tylko manekinem: takiego właśnie ambicya Wilhelma II potrzebowała. Nie dla Hohenlohego był art. 17, i nie dla jego następcy. Sama usłużność, jaką okazał ten człowiek w rozpostarciu hakatyzmu na rząd, pokazuje jego niezdolność do wywierania jakiegokolwiek wpływu na cesarza z mocy samego prawa odpowiedzialności. Bülow nie umie być doradcą wbrew woli, a taki tylko doradca może mieć rzeczywistą powagę i znaczenie. Bülow zaaprobuje wszystko, bo lęka się, nie sumienia swego i godności, ale dymisyi. Art. 17 pozostanie martwym dlatego, że z niego, choćby chciał, nie może korzystać — rzeczywisty kanclerz cesarstwa — Wilhelm II.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dnia 28 z. m. cała Bulgarya obchodziła pamiątkę zdobycia Szypki, wąwozu bałkańskiego, w r. 1877. Urządzono manewry odtwarzające wypadki bojowe. Ks. Ferdynand i minister Danew w mowach swoich zaznaczali chęć i obowiązek ścisłego trzymania się Rosyi, która Bulgarów oswobodziła.

W Sens odbyło się zgromadzenie socyalistów. Jaurès piorunował przeciwko odwetowi, zmartwychwstającemu teraz w umysłach francuskich. Odwetem — grzmiał — jest wzmocnienie w Europie usposobienia pokojowego, spotęgowanie demokracyi, walka z militaryzmem, rozbrojenie się państw i sądy rozjemcze. Zapomniał o Hadze — i o wielu innych rzeczach.

D. 29 z. m. ukończyły się narady w Peszcie między Szellem a Koerberem o ugodę ekonomiczną z Węgrami. Podobno ominięto porozumienie, z wyjątkiem tylko kilku punktów, które cesarz sam rozstrzygnie. Gdyby się umowa rozchwiała, obaj prezesi podadzą się do dymisyi. Cicho zupełnie o ugodzie z Czechami, choć manifest młodoczeski wisi nad Korberem. — Węgrzy robią sobie nową uciechę. Następcy tronu, Franciszkowi Fryderykowi, urodził się syn z małżeństwa morganatycznego. Niezawiśli rozpłonęli lojalizmem monarchiczno-austryackim i już go za swego przyszłego króla ogłaszają. Morganatyzm jest głupstwem, ale nie mniejszem jest i to ciągłe podstawianie nóg Austryi. — Pomimo całej trwożliwości wobec Węgrów ministeryum honwedów musiało ukarać 128 oficerów swoich za obchód święta Kossutha. — Wyrok z d. 13 b. m., przysądzający Morskie Oko Galicyi, staje się sprawą publiczną. *Pester Lloyd* przypomina sejmowi jego zdanie się na sąd i karci komitat spiski za żądzę zburzenia wyroku, który już jest ostatecznym.

Boerowie, złudzeni obietnicami ustnemi Kitchenera, nietylko nie otrzymali ani podwyższenia funduszu na odbudowę zniszczonych farm, ani amnestyi dla Afrykanderów „przestępców“ z kolonii, ale zagrożeni są straszną kontrybucyą 100 mil. f. st. za prowadzenie wojny z Anglią. Po obu krajach boerskich wyje już nędza. Niedola materyalna jest tak wielką, że trzej przewódzcy, De Wett, Delarey i Botha, wydali do ludów Europy odezwę o składki miłosierne na wdowy i sieroty. Zaczęło się tedy *vae victis*, a będzie pędziło coraz szybciej i srożej. Cesarz Wilhelm na osłodę przyjąć ma generałów boerskich na posłuchaniu prywatnem.

W Koryncie, w stanie Missisipi, tłuszcza aryjska dopuściła się okrucieństwa na murzynie, który zabił jakąś kobietę. Wywleczono go z więzienia, przywiązano do słupa, obłożono paliwem, brat zabitej podpalił stos, a pięć tysięcy ludzi, chrześcian, demokratów, republikanów— i wreszcie ludzi— przyglądało się widowisku. Hańbę tych „lynchów“ Unia czemprędzej zmyć z siebie powinna. W danym wypadku jak najsurowszy odwet sądowy jest obowiązkiem rządu. Prawodawstwo koniecznie wdać się w to musi, jeśli cywilizacya nie ma być barbarzyństwem.

W Macedonii zaczęły się już ruchy zbrojne. Porta uruchomia wojsko. Albańczycy osaczają Mitrowicę. Włosi stoją po za Albańczykami. Serbowie w Rascyi lada chwila wybuchną. Na pograniczu Bulgaryi południowej ciągłe utarczki z wojskiem i muzułmanami. Przepowiadano ruchy na wiosnę: może być, że słowianie bałkańscy wyprawią sobie wiosnę w zimie.

Ambasadorowie w Konstantynopolu wraz z Portą podpisali nominacyę nowego gubernatorą Libanu, Muzafera.

Cesarz koreański umarł. Osadzenie następcy nie jest sprawą obojętną dla Japonii.

D. 29 z. m., w myśl układów z r. 1900—1, kolej Szan-hai-kuan, ponad zatoką wewnętrznego morza Żółtego od Tien-Tsinu ku Mandżuryi, zwrócono Chińczykom.

Wybory do Izby ludowej w Szwecyi dały zwycięztwo liberalnym i radykalnym. Prawica utraciła 22 krzesła, postępowi i liberalni zyskali po 12. Na prawicy zasiądzie 94, w środku i na lewicy — 134.

Upomnienie się Stanów Zjednoczonych o Żydów w Rumunii nie rozwinie się w działanie groźne. Sam rząd rumuński zaczyna usuwać powody do zażaleń. Punktem wyjścia dla Stanów była emigracya Żydów prześladowanych. Dziennikom kontynentalnym bardzo się taka interwencya w sprawy wewnętrzne nie podobała; zwłaszcza niemieckie huknęły: objaw symptomatyczny.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY GALICYJSKIE.

Wybory w okręgu gorlickim i upadek demokratów galicyjskich. — Przygotowania do wiecu ogólnego. — Głos *Naprzodu* w sprawie Polaków na Węgrzech. — Szkoła polska w Ostrawie Morawskiej.

Wybory galicyjskie posiadają już ustaloną opinię nietylko w kraju, ale i daleko po za jego granicami. Są jednak okręgi wyborcze, gdzie systematyczne nadużycia przekraczają nawet

3)

Selma Lagerlöf.

INGMARSONOWIE.

Ostatni raz widziałam Britę— mówiła dalej Kajsta — w zimie jakoś, kiedy były wielkie śniegi. Szłam ścieżką wśród głuchego lasu, a ciężko było iść, bo zaczęło tajać, i nogi ośliziwały się. Naraz widzę kogoś siedzącego na śniego, a podszedłszy bliżej, poznaję Britę. „Sama tak chodzisz po lesie?“ — pytam. „A chodzę sobie sama.“ Stanęłam, patrząc na nią i nie mogąc pojąć, coby tu miała do roboty. — „Szukam—powiada—jakiej stromej góry.“ „O, dla Boga, chcesz rzucić się z niej, czy co?“—zawołałam, widząc, jak wygląda. — „A chcę, żebym tylko znalazła taką wysoką i stromą skałę.“ — „Wstydź się, Brita, co ci też przychodzi do głowy!“ — „Widzisz, Kajsa, ja jestem zła, bardzo zła.“ — „Widzę to.“— „Ja sprawię jakieś nieszczęście, lepiej mi umierać.“ — „Et, bredzisz, dziecko.“ — „Tak, zostałam złą od czasu, jak sprowadziłam się tu. — Zbliżyła się do mnie z dzikim wzrokiem.—Oni myślą tylko nad tem, jakby mi dokuczyć, a ja myślę tylko nad tem, jakby im dokuczyć.“—„Nieprawda, Brito, to dobrzy ludzie.“ — „Nie, oni myślą tylko nad tem, jakby mnie zbezcześcić.“ — „Czy powiedziałaś im to?“ — „Nigdy do nich nie mówię, rozmyślam tylko, jakąby im krzywdę wyrządzić. Chciałam podpalić zagrodę, bo wiem, jak on do niej przywiązany; chciałam także potruć krowy, takie brzydkie, stare, białase, jakby należały do jego rodu.“ — „Pies, co głośno szczeka, nie kąsa“—powiadam. —„A jednak muszę coś mu zrobić, inaczej nie będę miała spokoju.“ — „Nie wiesz, co gadasz, stracisz raczej spokój na zawsze.“ Naraz zmieniło się w niej wszystko i zaczęła płakać. Zrobiła się taka łagodna, mówiła, że ciężko jej nosić się ze złemi myślami. Odprowadziłam ją do domu, a żegnając się, obiecała, że nie zrobi nic złego, żebym tylko ja milczała. Rozważałam, z kimby o tem pomówić, nie śmiałam udać się do tak możnych, jak wy...

Odezwał się dzwonek na stajennym dachu, upłynął południowy spoczynek. Matka Marta przerwała Kajsie:

— Słuchaj, Kajso, czy myślisz, że może przyjść do czego pomiędzy Ingmarem a Britą?

— Jak mówicie? — spytała zdziwiona.

— Ja mówię, że jeżeliby ona nie jechała do Ameryki, to czy myślisz, że chciałaby go?

— Nie widzi mi się, żeby to było możliwe, nie, nie myślę.

— Odmówiłaby mu?

— Odmówiłaby pewnikiem.

Ingmar usiadł na łóżku.

— Masz teraz, czego ci brakło, Ingmarze, teraz, sądzę, pojedziesz jutro — wymówił, waląc pięścią o brzeg łóżka. — Że też to matka myśli zatrzymać mnie w domu, dając mi dowód, że Brita mnie nie lubi. — Raz po razie uderzał o brzeg łóżka, jakby chciał przytłuc coś, co mu stawiło opór. — Trzeba się nad tem jeszcze zastanowić. My, Ingmarowie, zaczynamy na nowo, jeżeli się coś zbakieruje. Żaden chłop, jak się patrzy, nie przystanie, żeby baba oszalała z nienawiści do niego. — Nigdy nie czuł tak głęboko swojej porażki i pragnął gorąco jakiegokolwiek zadośćuczynienia. — Do kroćset tysięcy, przecież Brita musi sobie upodobać Ingmarowszczyznę!— Palnął jeszcze raz w łóżko, zanim udał się do roboty. — Tak, pewno, jak tu stoję, to Ingmar stary przysłał tu Kajsę, żeby mnie zmusić do tej jazdy do miasta.

IV.

Ingmar Ingmarson przybył do miasta i szedł do dużego więziennego budynku, który wznosił się w pysznem położeniu na pagórku, po za plantacyami miejskiemi. Nie oglądał się wokoło, lecz opuściwszy grube powieki, wlókł się tak powoli, jak

zwykłą w Galicyi normę. Do takich należy bezwarunkowo okrąg gorlicki, w którym świeżo odbyły się wybory sejmowe z kuryi miejskiej. Wynik ich jest tak charakterystyczny, że warto mu się przyjrzeć bliżej, tem bardziej, że wyjaśnia on nam nastrój dzisiejszego mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa galicyjskiego.

W dziejach wyborów galicyjskich okręg gorlicki posiada niejedną głośną, choć niechlubną kartę. Pamiętne są praktyki wyborcze osławionego starosty Gubatty, który za pomocą nadużyć ułatwił zwycięztwo hr. Skrzyńskiemu, obalając kandydata demokratycznego. Zwycięztwo hr. Skrzyńskiego nawet na tle „galicyjskich“ nadużyć wyborczych było czemś tak krzyczącem, że wszczął się straszny hałas. Pismom opozycyjnym nie starczyło miejsca na drukowanie zażaleń i protestów wyborców przeciwko nadużyciom i gwałtom Gubattego. U namiestnika zjawiły się liczne deputacye, zanoszące skargi na postępowanie starosty, a należeli do nich nietylko chłopi i mieszczanie, ale nawet księża i obywatele ziemscy. Obecność hr. Skrzyńskiego w sejmie była poprostu skandalem, a jednak skandal ten trwał przez lat sześć — aż do końca sesyi sejmowej.

Przedostatnie wybory sejmowe z miast Jasło-Gorlice zakończyły się znów zwycięztwem konserwatysty — radcy sądowego Jaworskiego, a upadkiem kandydata demokratycznego, burmistrza Gorlic i jednego z wybitniejszych liberałów galicyjskich, W. Biechońskiego. Wybory te były również jednem pasmem nadużyć. Kiedy np. okazało się, że wybrany został p. Biechoński, w Jaśle otworzono nanowo całkowicie już zamknięte głosowanie. I posypały się za p. Jaworskim głosy ludzi, niemających prawa wyborczego, osób bawiących po za miastem, takich które od dawna już mieszkały i wybierały w innych okręgach, kobiet, przerobionych na mężczyzn, nieboszczyków, wskrzeszonych na użytek chwili itp. obywateli. W rezultacie posiadł mandat p. Jaworski.

Echa protestów rozległy się w całym kraju. Skandal był za poważny, aby go można było puścić płazem. Wytoczono śledztwo urzędowe, ale nikt nie poszedł do kryminału. Całą sprawę zatuszowano zręcznie, a p. Jaworskiego zmuszono do złożenia mandatu, przyrzekając mu za to stanowisko prezesa sądu obwodowego w Rzeszowie, które też w swoim czasie otrzymał. Rozpisano więc nowe wybory — i na widownię wypłynął hr. Adam Skrzyński, jako kandydat konserwatystów.

Kim jest ten pan? Pod względem politycznym konserwatysta galicyjski, tj. człowiek broniący wszystkich przywilejów wielkiej własności ziemskiej i opierający się każdej reformie, przynoszącej korzyść ogółowi. Jako działacz polityczny — kompletne zero; będąc przez sześć lat posłem, ani razu ust nie otworzył w sejmie, poprzestając na podpisywaniu wszystkich wniosków reakcyjnych. Pod względem moralnym — osobistością grubo skompromitowaną. W *Jockey-Klubie* przyłapano go na szulerce, a nazwisko jego figurowało niedawno w głośnym procesie przeciwko szulerom. Ale p. Skrzyński będzie w sejmie filarem konserwatyzmu, więc władze administracyjne nie mogły mu odmówić poparcia, tem bardziej, że sypnął gotówką i opłacił sowicie znachorów wyborczych. Nowy starosta gorlicki, Turtanowski, złożył dowody, że jest godnym następcą Gubattego, a hr. Skrzyński został posłem.

Najciekawsze jest to, że przy obecnych wyborach było daleko mniej nadużyć, niż dawniej. Poprostu mobilizacya całego aparatu „wyborów galicyjskich“ okazała się zbyteczną, gdyż demokraci nie myśleli nawet o poważnem zwalczaniu kandydatury hr. Skrzyńskiego. Po burzliwych i owocnych protesach można się było spodziewać z ich strony jakiejś akcyi poważnej. Tymczasem nie postawili oni nawet oficyalnego kandydata, nie przeprowadzili organizacyi wyborczej, nie zajęli się wcale agitacyą. Wysunięto kandydaturę miejscowego jakiegoś, mało znanego adwokata Baranowskiego, który zdobył zaledwie 382 głosy.

Przebieg i wynik wyborów w okręgu Jasło-Gorlice jest dowodem ostatecznego upadku stronnictwa demokratycznego w Galicyi. Prawica demokracyi galicyjskiej zlała się prawie zupełnie z konserwatystami, a tacy jej przedstawiciele, jak Merunowicz, Michalski, Byk itd. niczem się w gruncie rzeczy nie różnią od konserwatystów. Co do lewicy stronnictwa demokratycznego, to jest to obecnie grupka ludzi, którzy nie posiadają żadnego wpływu, a nawet musieli zawiesić swój organ lwowski, dawne *Słowo Polskie*. Jedynym organem demokratycznym jest obecnie *Nowa Reforma* w Krakowie, pismo bezwarunkowo uczciwe, prowadzone konsekwentnie i sumiennie, ale nie reprezentujące nikogo ze stanowiska demokratycznego po za p. Doboszyńskim, obecnym właścicielem dziennika. Jednakże pomiędzy działalnością p. Doboszyńskiego a poglądami, wypowiadanymi przez członków organu krakowskiego leży tak głęboka przepaść, że samo istnienie demokratycznej *Nowej Reformy* wydaje się wprost jakąś anomalią.

Ze wszystkiego wnosić można, że demokraci galicyjscy już się nie odrodzą jako stronnictwo dawnej siły i powagi. Jest bardzo prawdopodobnem, że konserwatyści skorzystają z takich wskazówek, jak ostatnie wybory w okręgu Jasło-Gorlice i usuną demokratów z tych miast, które dotychczas obdarzają jeszcze mandatami kandydatów demokratycznych. I przewidywać można, że się to im uda bez żadnych wysiłków, ponieważ wszelka praca organizacyjna ze strony demokratów tak dobrze jak ustała. Gdy do tego dodamy, że cała działalność polityczna tego stronnictwa była najzupełniej jałowa, że w większości wypadków szli oni ręka w rękę ze stańczykami, chociażby tylko wskutek wsławionej solidarności Koła, to łatwo zrozumiemy, dlaczego ludność drobnomieszczańska bez oporu prawie przechodzi na stronę konserwatystów. Widzi ona, że opozycyjność demokratów jest najzwyklejszą blagą, że taką blagą są wszystkie ich szumne obietnice, powtarzane na zgromadzeniach kandydackich, więc nie widzi w końcu potrzeby narażania się sferom rządowym i wpływowym przez głosowanie na kandydata nierządowego. Gdy jeszcze w dodatku kandydat zachowawczy sypie pieniędzmi na prawo i na lewo, gdy posiada jakiś wpływ osobisty wskutek koligacyj rodzinnych lub stanowiska urzędowego, kandydatura jego musi zdobyć poparcie drobnomieszczaństwa.

Wskutek wszystkich tych przyczyn, przy najbliższych wyborach możemy doczekać się zupełnego niemal zniknięcia demokracyi galicyjskiej po miastach.

Niedobitki demokratów galicyjskich biorą obecnie czynny udział w organizowaniu wiecu ogólnego, o którym pisałem w liście poprzednim. Niektórzy z nich zapowiedzieli referaty na wiec, który, według planów najnowszych, odbędzie się dopiero na wiosnę roku przyszłego. Pomiędzy zapowiedzianymi już referatami są bardzo zajmu-

---

gdyby był starcem. Na ten dzień zrzucił piękny strój włościański a nałożył czarny tużurek i wykrochmaloną koszulę, którą zdążył już zgnieść. Był nastrojony bardzo uroczyście, lecz jednocześnie bojaźliwie i odpornie. Ingmar przyszedł na plac przed więzieniem, spostrzegł strażnika i zapytał, czy to dziś Brita, córka Erika, ma wyjść z kaźni.

— Zdaje się, że ktoś ma być wypuszczony dzisiaj — odpowiedział strażnik.

— To ta, co siedziała za zabicie dziecka — objaśniał Ingmar.

— A tak, tak, właśnie, wyjdzie teraz przed południem.

Ingmar nie szedł dalej, oparł się o drzewo i czekał, nie odrywając na chwilę oczu od wejścia!

— Zapewne wszystkim, co tędy wchodzili — myślał — musiało być ciężko na sercu, ale może niejednemu łżej, niż mnie, choć stoję tu sobie wolny. Tak, postawił w końcu Ingmar stary na swojem, że biorę pannę młodą z więzienia. Ale nie mogę powiedzieć, żeby Ingmar młody był z tego zadowolony. Co prawda, wolałby, żeby weszła przez bramę honorową, żeby mu ją oddała jej matka. A potem jechanoby do kościoła w licznem otoczeniu, a potem siedziałaby przy nim w ślubnym stroju, z wianuszkiem na głowie.

Drzwi otwierały się parę razy, wyszedł pastor, później żona i córki dyrektora więzienia, a nareszcie wyszła Brita. Kiedy rozwarła się brama, Ingmar poczuł, że go coś targnęło za serce.

— Teraz to już ona — pomyślał.

Spuścił oczy i stał bez ruchu, jak skamieniały. Kiedy zebrał się na odwagę i spojrzał, Brita stała na stopniach przed bramą. Widział, jak przez chwilę była nieruchoma, potem odgarnęła chustkę z głowy i jasnemi oczyma rozglądała się po okolicy. Więzienie było położone wysoko, więc mogła po nad miastem widzieć dalekie lasy, aż hen po góry rodzime. Ingmar zauważył, jak jakaś niewidzialna siła wstrząsnęła nię, jak ją przygięła. Zakryła twarz rękoma, i aż do miejsca, gdzie stał, dochodziły jej łkania.

Przeszedł plac, stanął przy niej i czekał. Płakała tak gwałtownie, że nie słyszała nic. Stał długi czas nareszcie odezwał się:

— Nie płacz tak, Brito.

Spojrzała do góry.

— Boże wszechmocny, to ty!

W jednej chwili uprzytomniła sobie całą swą winę i to, ile go kosztować musiało przybycie tutaj. Z wielkim okrzykiem radości poskoczyła, rzuciła mu się na szyję i załkała znowu.

— Ach, jak tęskniłam do widzenia się z tobą!

Serce Ingmara zabiło na te słowa.

— Co mówisz, Brito, tęskniłaś?

— Chciałam cię prosić o przebaczenie.

Ingmar wyprostował się sztywnie i zrobił się zimny, jak posąg.

— Będzie na to dość czasu, a teraz, sądzę, nie mamy poco stać tu dłużej.

— Tak, trzeba gdzieś pójść — odpowiedziała pokornie.

— Zajechałem do Löfberga — mówił Ingmar, idąc.

— I moja skrzynia jest tam.

— Widziałem ją, duża skrzynia, nie zmieści się na wózek, trzeba ją będzie zostawić do następnej okazyi.

Brita zatrzymała się, patrząc na Ingmara. Pierwszy raz wspomniał, że chce ją zabrać z sobą.

— Pisał mi ojciec, że i ty jesteś za tem, żebym jechała do Ameryki.

— Chciałem ci zostawić wolny wybór. Wszak nie było pewnem, czy zgodzisz się jechać ze mną.

Britę uderzyło, że nie powiedział: „chcę cię zabrać,“ ale może nie chciał narzucać się jej po raz drugi. Zaczęła się wahać, pojmując, że taka, jak ona, nie mogła być pożądaną w Ingmarowszczyznie.

— Powiedz mu, że pojedziesz do Ameryki, to jest jedyna przysługa, którą wyrządzić możesz, powiedz mu to, powiedz mu to — podniecała sama siebie. Tymczasem usłyszała, jak ktoś mówił: „Obawiam się, że nie jestem dość silna na Amerykę; powiadają, że tam trzeba ciężko pracować.“

jące i dotyczące spraw bardzo doniosłych. Wiele z nich posiada charakter czysto informacyjny. Do takich należą: profesora St. Głąbińskiego: „Liczebny stan ludności polskiej w t. zw. wschodniej Galicyi“; K. Wróblewskiego: „Stan sprawy polskiej na Śląsku“; J. Kasprowicza: „Położenie polskich dzielnic Prus“ itd. Inne zajmują się wskazywaniem dróg pracy wspólnej. Tu na pierwszem miejscu można postawić odczyt p. P. Staniszewskiego: „Co nas dzieli, a coby nas zbliżyć mogło?“; W. Wąsowicza: „Praca kulturalna w Galicyi wschodniej“; St. Zdziarskiego: „Reforma obyczajów“; B. Laskowskiego: „Polskie biuro korespondencyjne“; Wł. Studnickiego: „Nasze zadania i nasze siły w Galicyi“ itd. Cały szereg prac poświęcony jest sprawom szkolnictwa i wychowania. Zgłosiło się też kilka osobistości, nie wymieniając tematów, o których mają mówić. Po za tem, w myśl uchwały komitetu tymczasowego, do poszczególnych referatów mają być zaproszone w razie potrzeby osoby, które się same nie zgłosiły, a które jednak zaleca dobra znajomość przedmiotu. Prócz tego nadesłano komitetowi wiele wniosków i wskazówek, które posłużą do uzupełnienia programu wiecu, i w tym celu przekazano go osobnej komisyi.

Wiadomość o wyroku w sprawie Morskiego Oka odbiła się radosnem echem w całym kraju. Jakkolwiek wszyscy byli przekonani od samego początku, że uroszczenia Węgrów nie dadzą się oprzeć na żadnych poważnych podstawach, to jednak podczas rozprawy w Gracu panowała opinia pesymistyczna. Gospodarka konserwatystów zdołała już przyzwyczaić wszystkich do tego, że Galicya stale jest upośledzana na wszystkich polach, że najsłuszniejsze jej domagania się pozostają bez żadnych skutków. Mówiono więc stale o kompromisie, który ma przyznać połowę spornego terytoryum Węgrom, połowę zaś Galicyi. To też wyrok był niespodzianką dla wszystkich.

Naprzód krakowski poruszył z okazyi wyroku grackiego sprawę Polaków węgierskich. Organ posła Daszyńskiego pisze: „Radujmy się z wygranej, ale nie zasypiajmy na laurach — nie naszych. Społeczeństwu polskiemu niechaj ta wygrana przypomni jego zaniedbany obowiązek narodowy. Spojrzyjmy po za Morskie Oko: i tam jest ziemia polska z czysto polską ludnością, Spiż. Ludność polska Spiżu odcięta jest zupełnie od reszty narodu polskiego, od polskiej kultury, od polskiej literatury, od polskiej idei... Dla tych tysięcy Polaków spiskich, jęczących pod jarzmem madziarskiem, nie uczyniło społeczeństwo polskie dotąd nic a nic. Nie mamy do zanotowania ani jednego kroku w kierunku unarodowienia ludności polskiej na Spiżu, poparcia jej w walce z brutalną madziaryzacyą. Tam woła nas do pracy i ofiarności obowiązek.“

Istotnie, jest to pierwszy głos, mówiący o Polakach węgierskich ze stanowiska politycznego; dotychczas byli oni jedynie przedmiotem badań etnografów. Polaków na Spiżu jest przeszło 30,000, ale ulegają oni stopniowemu zesłowaczeniu, gdyż nie posiadają wcale świadomości narodowej. A warto byłoby istotnie rozpocząć jakąś pracę wśród nich. Byłby z tego niewątpliwie większy pożytek, niż z budowania kaplic rzymsko-katolickich pod Kosowem lub Kołomyją.

Naturalnie daleko pilniejszą sprawą jest obecnie zapobieganie wynaradawianiu się kilkudziesięciotysięcznej rzeszy robotniczej no kresach śląsko-morawskich, w Witkowicach, Ostrawie itd. Pozbawiona szkoły polskiej ludność robotnicza, przybywająca tu z Galicyi, bardzo prędko ulega wpływom czeszczyzny i zatraca swą narodowość. Jedynymi dotychczas środkami zachowania narodowości polskiej w tych masach były publiczne zgromadzenia i wydawnictwa partyi robotniczej. Obecnie przybywa pierwsza szkoła polska w Ostrawie Morawskiej, założona przez niezmordowane Towarzystwo szkoły ludowej. Odrazu zgłosiło się do pierwszej klasy, która została otwarta uroczyście 21 września, 90 uczniów płci obojej.

Daleki.

Listy Petersburskie.

Wystawa oświaty ludowej w Kursku. — Dola nauczyciela wiejskiego. — Odczyty i czytelnie ludowe. — Walka z pijaństwem. — Dzień roboczy na kolejach.— Gminna własność ziemska. — Koleją z Paryża do Nowego-Jorku.

Pierwsza wystawa oświaty ludowej w Kursku, urządzona staraniem miejscowego ziemstwa gubernialnego w czerwcu i lipcu r. b., dała wyniki bardzo doniosłe i pouczające. Był to pewnego rodzaju popis, na którym ziemstwa zdały sprawę ze swej 35-letniej działalności. Wzięło w nim udział około 50 ziemstw, prócz wielu miast, towarzystw, komisyj, szkół, firm wydawniczych i osób prywatnych! Ogółem, był to widok, nasuwający poważne refleksye: świadczył z jednej strony o dobrej woli i energii wielu instytucyj ziemskich, z drugiej zaś — naprowadzał na myśl, że to, co zrobiono, jest zaledwie kroplą w oceanie powszechnej a niezmiernej ciemnoty i nędzy umysłowej.

Najwięcej uwagi zwracały na siebie tablice graficzne, przedstawiające w sposób poglądowy stan oświaty ludu w różnych miejscowościach Rosyi. Okazuje się, że ziemstwa przyczyniają się dzielnie do zwalczania analfabetyzmu. Gdy bowiem stopa procentowa rekrutów piśmiennych w guberniach, posiadających ziemstwa, wynosiła w 1878 r. 21,3, a w 1898 — 59, tj. wzrosła trzykrotnie, w pozostałych guberniach w ciągu tych samych lat dwudziestu podniosła się zaledwie od 20,81 do 36,3. W pierwszych jedna szkoła przypada przeciętnie na 3,310 mieszkańców, w drugich — na 6,066, w kraju północno-zachodnim — na 6,143, w południowo-zachodnim—na 8,525; w guberniach ziemskich liczba uczniów szkół ludowych w stosunku do ogółu ludności wynosi 2,3%, w pozostałych— 0,8 do 1,22%.

W tym samym stosunku wzrastają i dochody na oświatę. W ciągu pięciolecia od r. 1895—1900 wysokość wydatków, ponoszonych przez ziemstwa, podniosła się w g. Jekaterynosławskiej o 61,6%, w Kurskiej o 49,8, Włodzimierskiej — 49,1, Moskiewskiej — 47,9, Kazańskiej — 23,9, Riazańskiej — 21,3, Kałużskiej — 16,5%.

Nie wszędzie więc szkolnictwo rozwija się z jednakową szybkością, ale wszędzie widoczne są usilne starania o powiększenie dorobku umysłowego ludu. Niezwykły postęp daje się zauważyć zwłaszcza w ciągu lat ostatnich: tak np. w gub. Kurskiej, która przedstawiła najwięcej danych, w ciągu pięciu lat ostatnich zostało założone tyleż szkół, co przez 18 poprzednich; liczba nauczycieli wiejskich w tym okresie wzrosła tu o 236.

Nie można, niestety, powiedzieć, aby w takim samym stosunku podnosił się i poziom naukowy kierowników szkół ludowych; przeciwnie, spada on nieustannie

---

Zdawało się jej, że słowa te wymówił ktoś inny, a nie ona sama.

— A powiadają — potwierdził Ingmar zcicha.

Zrobiło się jej wstyd przed sobą, przypomniała sobie daną pastorowi obietnicę, że pójdzie w świat, jak nowy, lepszy człowiek. Była bardzo niezadowolona z siebie, szła w milczeniu, szukając sposobu cofnięcia słów swych ostatnich. Już parę razy chciała się odezwać w tym sensie, lecz wstrzymywała ją myśl, że jeśli Ingmar kocha ją jeszcze, byłoby wielką niewdzięcznością odepchnąć go znowu.

— Ach, gdybym mogła czytać w jego sercu! — myślała.

Ingmar widział, jak zatrzymała się i oparła o ścianę.

— Oszołomiona jestem tym hałasem i widokiem tylu ludzi.

Podał jej rękę, przyjęła ją i szli tak obok siebie ulicą.

— Teraz wyglądamy, jak para narzeczonych — myślał Ingmar, ale cały czas zastanawiał się nad tem, jak to będzie, kiedy przyjadą do domu, jak spotka się z matką i wszystkimi innymi.

Przyszedłszy do zajazdu, oświadczył, że koń już wypoczął i że, jeżeli nic ma nic przeciwko temu, mogą jechać zaraz.

— Teraz czas powiedzieć, że nie chcesz— pomyślała—podziękuj mu i powiedz, że nie chcesz. — Gorąco prosiła Boga, żeby ją oświecił, czy Ingmar przyjechał powodowany tylko litością.

Tymczasem wytoczył on z wozowni wózek świeżo pomalowany; fartuch błyszczał, a siedzenie miało nowe pokrycie. Na przodzie ujrzała mały, przywiędły bukiet polnych kwiatów. Widok ten dał Bricie do myślenia, a kiedy Ingmar wyprowadził konia i u chomąta zobaczyła taki sam przywiędły bukiet, zaczęła wierzyć na nowo, że Ingmar rad był jej powrotowi i pomyślała, że najlepiej milczeć. Bo mógłby sądzić, że była niewdzięczna, że nie potrafiła cenić wielkości tego, co jej ofiarowywał.

Podczas drogi, dla przerwania męczącej ciszy, zaczęła rozpytywać go o rozmaite sprawy domowe. Każde jej pytanie przyprowadzało mu na myśl kogoś, czyjego zdania obawiał się. A to ją będzie dziwić, a to będzie sobie kpić z niego. Odpowiadał więc półsłówkami, a w duszy jej ciągle toczyła się walka, czy ma go prosić, aby zawrócił, czy nie.

— On mnie nie chce, on mi nierad, on robi to tylko z litości.

Wkrótce przestała pytać, i jechali tak milę za milą w najgłębszem milczeniu. Lecz na popasie czekała na nich przygotowana kawa ze świeżem pieczywem, na na tacy były znów kwiaty. Zrozumiała, że musiał to zamówić, przejeżdżając tędy dnia poprzedniego. Czy i to byłyby tylko oznaki dobroci i litości? Czy rad był jej wczoraj, a spochmurniał dopiero dziś, widząc ją wychodzącą z więzienia? Jutro, kiedy zapomni o tem, będzie wszystko dobrze. Brita zmiękła z żalu i pokory. Ona nie sprawi mu nowego zmartwienia. A może jednak rzeczywiście...

Przenocowali w karczmie, a na drugi dzień wyruszyli tak wcześnie, że około dziesiątej zobaczyli już swój wiejski kościół. Gdy przejeżdżali, zaczęto dzwonić, a na drodze roiło się od ludzi.

— Mój Boże, wszak to niedziela!—zawołała Brita, składając mimowolnie ręce.

Zapomniała o wszystkiem innem i pragnęła tylko być w kościele dla podziękowania Bogu. Pragnęła rozpocząć nowe życie od modlitwy w starej świątyni.

— Chciałabym bardzo pójść do kościoła, Ingmarze.

Nie pomyślała w tej chwili, jak przykro mu będzie pokazać się z nią, przejęta była tylko nabożeństwem i wdzięcznością. Ingmar miał już odpowiedzieć przecząco, nie czuł w sobie dosyć odwagi, aby stawić czoło ciekawym spojrzeniom i ostrym językom.

— Musi to się jednak stać kiedyś — pomyślał i zawrócił ku kościołowi. — Dziś, czy potem, jednakowo będzie ciężko.

(D. n.).

Tłom. ze szwedz. *F. Szukiewicz.*

i równomiernie we wszystkich niemal guberniach, co świadczy o nienormalnych warunkach pracy tych ludzi, na których barkach spoczywa wielkie zadanie niecenia światła wśród warstw najszerszych. W początku zaznaczonego pięciolecia wysokość rocznego wynagrodzenia nauczycieli wiejskich wahała się od 60 do 370 rb., wynosząc przeciętnie 250 rb.; przy końcu zamykała się w granicach 150 do 420, przeciętnie — 280 rb. Oczywiście, jest to płaca niezmiernie mała, nie pozwala prawie utrzymać się z rodziną nawet na wsi. Nic więc dziwnego, że ludzie z lepszem przygotowaniem naukowem stronią od szkoły wiejskiej, szukając sobie zyskowniejszego zajęcia; aby poświęcić się całkowicie sprawie nauczania, trzeba być prawie bohaterem.

Wynikiem tego stanu rzeczy jest fakt, że olbrzymią większość armii wychowawczej na wsi stanowią ludzie, którzy na swe „urzędowanie“ przy szkole zapatrują się jak na przejściową fazę karyery biurokratycznej i, otrzymawszy „awans,“ spieszą gdzieindziej, nie myśląc już wcale o oświecaniu „maluczkich“: na 100 nauczycieli ludowych w gub. Kurskiej ledwie 6 pozostało na swych stanowiskach przez 25 lat, 50 zaś porzuciło szkołę po 1—5 latach. Tutaj właśnie leży kamień obrazy szkolnictwa ludowego w Rosyi.

Niezmiernie ciekawy był dział środków pomocniczych do wykładów poglądowych. Do niedawna wszędzie, a w wielu miejscowościach i teraz jeszcze, nauka poglądowa znajduje się w stanie opłakanym. Istnieje mnóstwo podręczników do gramatyki rosyjskiej i cerkiewno-słowiańskiej — mówi p. A. Minajew, kustosz muzeum nauki poglądowej w Kursku, w pracy, specyalnie poświęconej temu przedmiotowi— ale brak odpowiednich rycin do wykładów historyi, geografii i etnografii krajowej, chociaż tyle się mówi i pisze o kierunku narodowym. I na tem polu więc, jak i na wszystkich innych, dotyczących oświaty, jest bardzo wiele do zrobienia.

Początek wszakże już uczyniono: ziemstwo powiatu Możajskiego zorganizowało pierwsze w Rosyi muzeum ruchome nauki poglądowej, ziemstwo w gub. Witebskiej założyło pierwszą w państwie pracownię środków pomocniczych do takich wykładów. Pracownia ta, istniejąca od lat pięciu rozsyła obecnie swoje wyroby na całą Rosyę. W taki sposób tworzą się maleńkie muzea szkolne i większe, obsługujące powiat cały. Wiele jednak wody upłynie jeszcze zapewne, nim sporadyczne te usiłowania nabiorą charakteru powszechności i systematyczności. Tymczasem cały ciężar odpowiedzialności wobec dziejów spoczywać będzie na kruchej podstawie poczynań osobistych: tak np. na wystawie w Kursku wzbudzał powszechny podziw jeden z nauczycieli wiejskich, który wystawił cały zbiór narzędzi fizycznych własnego pomysłu i wyrobu, jako to: maszynę elektryczną z butelki z wybitem dnem, pudełeczka za stosowane do wykazania praw równowagi itp. —wszystko to proste, dowcipne i bardzo niekosztowne. Smutno jednak, że olbrzymiej doniosłości sprawa oświaty ludowej musi się brać na takie „sposoby.“

Mówiliśmy powyżej o ciężkiej doli nauczycieli wiejskich. Nowych szczegółów w tej sprawie dostarczają *Birż. Wied.* Pewien weteran szkolnictwa ludowego odpowiada tu w serdecznym liście na skargi i żale młodego kolegi, który odzywa się z goryczą o projekcie ziemskich kas emerytalnych dla nauczycieli wiejskich: Wielka mi łaska i dobrodziejstwo — powiada — że z moich własnych, krwawo zapracowanych 20 rb. pensyi miesięcznej będą mi strącali 3 rb. na emeryturę kosztem najpierwszych moich potrzeb? Kto utrzyma się za 17 rb. przez dni trzydzieści, i co to za życie? Ostatecznie, gdybym mógł, i sam umiałbym oszczędzić coś na czarną godzinę!

Weteran przekłada, tłomaczy, pociesza, jak umie, młodzieńca, wykazuje i dodatnie strony emerytury, ale ostatecznie zgadza się na to, że poprawę bytu nauczycieli należy zacząć od innych środków: pozostaje bowiem pewnikiem to, co mówi młody pedagog w swoim liście: „Dajcie nam należyte wynagrodzenie za naszą *obecną* pracę, a o przyszłości swojej — sami pomyślimy.“ Na takie powiedzenie trudno znaleźć odpowiedź przeczącą.

Sprawa oświaty ludu staje się coraz pilniejszą. Aby się o tem przekonać, dość rzucić okiem na sprawozdania czytelni i komitetów, urządzających odczyty ludowe: lud z zapałem garnie się do wiedzy, pochłania ją, czuje widocznie jej potrzebę. W Moskwie np. w ciągu dwu miesięcy letnich wygłoszono szereg odczytów popularnych dla robotników fabrycznych; odczyty te, mimo specyalnego charakteru moralno-teologicznego, miały nadspodziewane powodzenie: za każdym razem tłumy zapełniały sale. To samo daje się widzieć w czytelniach: wiele z nich ma więcej abonentów, niż książek. Tak np. w czytelni ludowej w Permie 3,000 książek musiało wystarczyć na 2,200 przeszło czytelników. Do najbardziej poszukiwanych w czytelniach ludowych należą następujący autorowie: L. Tołstoj, Kraszewski, Gonczarow, Dostojewski, Sienkiewicz, Turgeniew, Mayne-Reide, Verne, Gogol i inni.

W związku z oświatą ludu stoi sprawa jego umoralniania. Ku temu powołane zostały przed sześciu laty komitety trzeźwości. Że pijaństwo jest plagą, która się bynajmniej nie zmniejsza, o tem świadczą i cyfry: monopol wódczany w r. 1898 przyniósł państwu przeszło 32 miliony dochodu, łącznie zaś z akcyzą bez mała 157 milionów; a w r. 1899 dochód ten wyraził się w cyfrach: 37 i 173 miliony. Wobec tego zastraszającego wzrostu spożycia alkoholu, kuratorya trzeźwości powinny wytężyć całą energią, aby zapobiedz zgubnym skutkom nałogu. Dotychczas jednak instytucye te nie stanęły na mocnej podstawie. Ten smutny wniosek wyziera z kart wydanych ostatnio sprawozdań z działalności komitetów z lat 1897—1899.

Ministeryum finasów wyznaczyło na walkę z pijaństwem w r. 1898 1,6 miliona rubli, w r. 1899 zaś — 1,7 miliona; do tej cyfry należy dodać dochód kuratoryów z innych źródeł, których wysokość zależała od energii i sprężystości komitetów. Z tej sumy wydatkowano na kuchnie i herbaciarnie 57%, na czytelnie, biblioteki, teatry, zabawy, odczyty — 20%. Ale jedynie herbaciarnie miejskie cieszyły się względnem powodzeniem, wiejskie zaś — świecą pustkami.

Wogóle sprawozdania te stwierdzają fakt, że oparto kuratorya na błędnych podstawach, że domagają się one rdzennej reformy. Działalność komitetów idzie ospale; posiedzenia ich odbywają się 9 do 11 razy w ciągu roku. A pochodzi to stąd, że do komitetów powołano żywioł nie miejscowy, lecz biurokratyczny, który z natury rzeczy i dla braku czasu nie oddaje się tym sprawom z taką gorliwością, jakby należało, uważając pracę w kuratoryach za narzuconą sobie, „służbę“ dodatkową.

Ministeryum finansów zwróciło uwagę na tę niewłaściwość: w styczniu r. b. np. wydało okólnik, w którym oświadcza się za szerokim udziałem instytucyj ziemskich w kuratoryach i przyznaje, że środek ten będzie miał „szczególną wagę.“ Wogóle, dojrzała już teraz, zdaje się, myśl, że należy kuratoryom nadać charakter instytucyj samodzielnych i samorzutnych i powołać do uczestniczenia w nich żywioły miejscowe, któreby gorąco wzięły do serca sprawę trzeźwości.

Zdaje się, że wkrótce w drodze prawodawczej zostanie rozstrzygnięta sprawa długości dnia roboczego na kolejach. Wiele już mówiono i pisano o nadmiernej pracy służby kolejowej; obecnie rzecz ta dostała się pod obrady kilku zjazdów kolejowych. Okazało się, że działające teraz przepisy wymagają gruntownej reformy. Dzień roboczy na kolejach jest stanowczo za długi: telegrafiści, sygnaliści, dróżnicy mają *maximam* 12 godzin dyżuru, naczelnicy stacyj, ich pomocnicy, starsi sygnaliści itd. 12 godzin pracy bez przerwy, a jeśli zachodzi konieczna potrzeba — nawet 24 godziny; konduktorzy i służba ruchu — 18 godzin pracy normalnie, w razach nadzwyczajnych — 24 godziny.

Są to, jak widzimy, normy przechodzące po prostu siły ludzkie, nic więc dziwnego, że upadająca ze znużenia służba kolejowa spełnia swe czynności niedbale i niedokładnie, narażając setki osób na śmierć lub kalectwo. Na pruskich kolejach rządowych warunki pracy są o wiele znośniejsze: tam 75% pracowników ma dyżur najwyżej dwunasto - godzinny, 12% zaś — tylko ośmio-godzinny.

Zjazdy tegoroczne przyszły do przekonania o konieczności pewnych ustępstw na rzecz pracujących. Do wszystkich zarządów kolei rozesłano kwestyonaryusze co do warunków pracy i pożądanych zmian; otrzymane w ten sposób wiadomości będą przedmiotem obrad najbliższego ogólnego zjazdu przedstawicieli kolei rosyjskich, który odbędzie się w jesieni obecnej. Tutaj zapaść mają ostateczne uchwały.

Zawiła sprawa wspólnej własności gminnej nie przestaje ciężyć nad Rosyą, domagając się ostatecznego rozstrzygnięcia. Od lat 40 doczekała się całej literatury, w której ścierają się najprzeróżniejsze zdania i poglądy w dziwacznem nieraz pokrzyżowaniu. Wspólna własność ziemska ma wielu zwolenników zarówno pośród konserwatystów, którzy bronią istniejącego porządku, jak i między postępowcami, widzącymi w niej najbardziej nowożytną formę władania ziemią. Przeciwnicy wykazywali, że i jeden i drugi pogląd jest błędny, bo ani we własności gminnej nikt nie dopatrzy się pierwiastku pra-słowiańskiego, ani też nie wpływa ona dodatnio na dobrobyt, lecz przeciwnie, przyczynia się do nędzy chłopskiej.

P. Bodisko w jednym z sierpniowych numerów *Mosk. Wied.* postawił tę sprawę w nowem oświetleniu, nie dogmatycznem, lecz czysto praktycznem, podając do wiadomości publicznej głuche wieści, krążące między ludem gub. Tulskiej o nowym „czarnym podziale:“ ma on jakoby polegać na zniesieniu wszelkiej osobistej własności ziemskiej zarówno szlacheckiej, jak włościańskiej, na pomnożeniu natomiast wspólnych posiadłości gminnych. W tych nadziejach widnieje już nie antagonizmu pomiędzy „pańskiem“ a „chłopskiem,“ lecz pomiędzy własnością prywatną a gminną. Wobec tego p. Bodisko oświadcza się za natychmiastowym podziałem wspólnych gruntów, aby położyć kres raz na zawsze podobnym „nieziszczalnym nadziejom.“ Zresztą, autor nie chce przesądzać sprawy i, wobec jej olbrzymiej doniosłości, obiecuje jeszcze do niej powrócić.

Na zakończenie coś sensacyjnego. Kilku inżenierów francuskich, między innymi, dla okrasy widocznie, jakiś baron i jakiś margrabia, rzucili myśl drogi żelaznej, mającej połączyć Syberyę z Ameryką. Linia tej nowej kolei ma iść od Jakucka będącego, jak wiadomo, stacyą kolei Syberyjskiej, na północ po za olbrzymie rzeki i góry, tundry, śnieżne i lodowe pustynie do cieśniny Beringa; pod nią tunelem podwodnym do Alaski, stąd prościuteńko do San - Francisco, wreszcie, jak strzelił — do New-Yorku. Droga ta, przedwcześnie

nieco, otrzymała już nazwę: „le grandiose chemin de fer Trans-Alaska-Sibérien.“ Francuzi są bardzo skromni i żądają od Rosyi wyłożenia na cel tylko — 700 milionów rubli, zawczasu już obliczając olbrzymie korzyści, jakie nowa linia przyniesie obu półkulom. Obliczenia te jednak na teraz wydają nam się wprost fantastycznemi. Wobec łatwości komunikacyi morskiej z Ameryką, największą korzyścią kolei Trans-Alaska-Sibérien byłoby na razie to chyba, że jakiś ekscentryczny lord Dudkins, wsiadłszy do wagonu w Paryżu, mógłby z niego wysiąść dopiero w New-Yorku, a po drodze przyglądać się z okna Tunguzom i Jakutom.

H. Celiński.

Dwa nowe zwroty społeczne.

I.

Przebudzenie się trade-unionów.

Na dwu krańcach Europy obóz społeczny przekształca się: w Anglii zaszła zmiana na lewo, we Włoszech na prawo. Pomówimy dzisiaj o Anglii.

Nic może tak dosadnie nie charakteryzuje upadku umysłowego i moralnego Anglii współczesnej, jak zupełna obojętność polityczna ludu tamtejszego i lekomyślność, z jaką powierzył on kierunek wyłączny spraw kraju rozmaitym torysom i whigom. Wertując smutne i poplamione krwią karty nowoczesnych dziejów Anglii, nadaremnie szukalibyśmy na nich wyraźnych śladów politycznej i niezależnej działalności warstw pracujących. Od czasu do czasu spotkamy nazwisko jakiegoś pracownika, stojącego w tylnych szeregach personelu ministeryalnego, tu i owdzie kronika notuje bezowocne wysiłki utworzenia niezależnego stronnictwa pracy, a po za tem historya polityczna ludu angielskiego z ostatnich dwu dziesięcioleci — to prawdziwa *tabula rasa* bez wielkich nazwisk i gwałtownych wypadków, to stojąca woda sadzawki o tafli gładkiej i niepieniącej się nawet w tych chwilach, gdy Anglia urzędowa w swem rozpasaniu imperyalistycznem mordowała Boerów.

Nie chcieliśmy przez to powiedzieć, aby współczesny lud angielski prowadził pod względem cywilizacyjnym żywot jałowy i bezczynny, aby umysłu jego nie dręczyły palące zagadnienia. Ale cała ta działalność jego — i tu właśnie leży rdzeń sprawy — wyczerpuje się prawie krzątaniną około jednej jedynej instytucyi, angielskich stowarzyszeń zawodowych, t. zw. *trade-unionów*, instytucyj, które na swej tarczy bojowej wyryte mają symboliczne godło noża i widelca. Trade-uniony w dotychczasowej swej organizacyi, zgodnie z programem swoim, mogły, istotnie mieć na widoku tylko jeden cel: walkę o chleb powszedni, o interesy ekonomiczne pracy, i dopiero, parte logiką życia społecznego, robiły epizodyczne wycieczki do dziedziny polityki, aby za pomocą ustaw prawodawczych oszańcować swe stanowisko gospodarcze w tej lub innej sprawie kulturalnej, zaznaczyć szeptem życzenia wyrobnika angielskiego. Ale polityka wogóle była sprawą poboczną i zbytkiem, na który budżet pracy wyznaczał bardzo skromną kwotę wysiłków. Wskutek tego lud angielski, a raczej ułamek jego, połączony w trade - unionach, zachowywał prawie grobowe milczenie w życiu politycznem, niby niewiasta w dawnym kościele, a siepacze imperyalistyczni i gracze hazardowi polityki angielskiej pozostali nieograniczonymi panami położenia. I dopiero teraz spadła nareszcie z oczu trade-unionom angielskim opaska krótkowzroczności politycznej. Śpiący lew, ku przerażeniu imperyalistycznych trucicieli narodu, obudził się i zaryczał na całe gardło. Czy znowu nie wpadnie w drzemkę, w której był pogrążony od lat wielu, pokaże przyszłość. Dość, że musimy dziś w kronice społecznej najnowszych wypadków zanotować fakt, który w przyszłości politycznej Anglii może odegrać rolę epoki i przełomu. Podamy tu przebieg tego przewrotu.

Trudno zaprzeczyć, iż trade-uniony angielskie w ostatniem dziewięcioleciu rozwijały się bujnie i wyzyskały dla swych celów gruntownie ową „światłą przerwę“ przemysłową, która nastąpiła w Anglii po r. 1890. Gdy w r. 1892 te stowarzyszenia zawodowe obejmowały $1^1/_2$ miliona osób, w r. 1900 ilość ich członków podskoczyła do 2 milionów! Wzrost w każdym razie ogromny, wynoszący 27% w czasie, gdy ludność Anglii rozmnożyła się zaledwie o 9%. Wzrosły przeważnie trade-uniony górników, gałęzi budowlanej, maszynowej i kolejarzy. Zato zeszczuplały związki pracowników rolnych, marynarzy, rybaków, przemysłu konfekcyjnego oraz trade-uniony czysto kobiece.

Bardzo pomyślnie również wygląda stan finansowy związków zawodowych Anglii. Od r. 1892 fundusz — że się tak wyrażę — wojenny tych instytucyj wzrósł w dwójnasób. Bilans roczny 100 najgłówniejszych stowarzyszeń wykazuje sumę 3,7 mil. funtów szterlingów, czyli około 35 mil. rubli. Jeśli weźmiemy pod uwagę, iż chodzi tu o bojową organizacyę pracy, powstałą ze składek groszowych biedaków, to zrozumiemy, jaki ogrom działalności społecznej reprezentuje powyższa suma.

Jednocześnie sama budowa trade-unionów została wzmocniona, a ich „ustrój polityczny“ zrobił wielkie postępy. Zyskały one w generalnym sekretarzu i zarządzającym dwa główne organy o czynności i obowiązkach wyraźnie określonych. Natomiast trzeci organ — t. zw. organizator pracy — uległ uwiądowi. Wspomniani dwaj funkcyonaryusze stworzyli nowy typ buchalteryi stowarzyszeniowo-zawodowej. Sekretarze też i zarządzający skodyfikowali i uporządkowali praktykę, zwyczaje i normy swych związków. Oni również usiłowali za pomocą gruntownych badań ekonomicznych i technicznych rozwiązywać liczne i zawikłane zagadnienia, wypływające z zadań i postępowania związków. Przedewszystkiem musieli łamać sobie głowę nad tem, jak, udoskonalając technikę danej gałęzi przemysłu i potęgując wytwórczość, można jednak zachować na poziomie dotychczasowym płacę i stopę życiową pracowników, a nawet je stopniowo podnosić. Z jednej strony każdy prawie nowy wynalazek, każde ulepszenie zakłócały w czemkolwiek równowagę, ustaloną pomiędzy kapitałem a pracą. Trade-uniony tymczasem postawiły sobie same za zasadę nie tamować postępu techniki i nie zdobywać nowych praw kosztem rozwoju przemysłowego, gdyż nadwerężyłoby to wcześniej czy później stanowisko Anglii na rynku wszechświatowym i uszczupliło jej wywóz. Z drugiej strony, odwrotnie, dążenie do większej płacy mogło wprowadzić zamęt do dotychczasowego trybu wytwórczości danej gałęzi. Dość, że związki zawodowe, stojące na straży interesów pracy, musiały nieustannie zeszywać na nowo, niby Penelopa, tkaninę łamigłówek, rozpruwaną raz po raz gwałtownie przez bieg rzeczy. Do tego potrzeba było głów tęgich a wykształconych. Niektóre związki zawodowe, biorąc pod uwagę doniosłość spraw odpowiednich, zaprowadziły egzamin konkursowy dla kandydatów do posad sekretarza generalnego i zarządzającego. Gdy zaś znajomość rzeczy tych dwu urzędników nie wystarczała, zasięgano rady specyalistów, obytych w historyi trade-unionów, technice, prawodawstwie roboczem itd. Niektóre korporacye— oczywiście większe — utrzymywały nawet cały sztab urzędników.

Organizacya trade-unionów postąpiła w ciągu ostatniego dziesięciolecia jeszcze pod innym względem o krok dalej. Po pierwsze wzrosła ilość karteli stowarzyszeniowych, a więc miejscowych zjednoczeń trade-unionów, wzrósł również poczet ich członków (171 karteli i 753 tysięcy członków). Powtóre, jakby odczuwając instynktownie konieczność niezależnej polityki ludowej, nacechowanej duchem społecznym, 40 trade-unionów w połączeniu z garstką, należącą do t. zw. *Independent Labour-party*, oraz salonowych socyalistów, zwanych fabiańczykami, utworzyło „Konferencyę przedstawicielstwa pracy,“ która zmierzała do położenia kresu niepełnoletności i kurateli politycznej angielskich warstw pracujących. Jeśli dodamy do tego szereg poważnych sporów przemysłowych, stoczonych o minimalną płacę roboczą (t. zw. *living wage*) w przeciwieństwie do przedawnionej i wychodzącej z użycia ruchomej skali zarobkowej, zależnej od ceny wytwarzanych artykułów, oraz o zbiorowe kontrakty robocze; zawierane ryczałtowo przez cały trade-union, nie zaś przez pojedynczych pracowników, to otrzymamy poniekąd migawkową fotografię całej działalności społecznej trade-unionów, a właściwie ludu angielskiego.

Zato niezmierzony obszar polityki krajowej i społecznej pozostawiono spokojnie imperyalistycznym whigom i torysom, a właściwie tym ostatnim, stojącym od lat kilkunastu u steru rządów. To też rząd i parlament angielski, niekontrolowane przez lud, odgrywały śmieszną komedyę pracy społecznej. Ilościowo nawet zmiany społeczne, zatwierdzone przez parlament w przeciągu ostatniego dziesięciolecia, wyglądają pokaźnie. Lecz w istocie większość nowych ustaw pozostała tylko na papierze. Uchwalono nie zatrudniać w przemyśle fabrycznym dzieci młodszych nad lat 12. Stwierdzono już jednak bezskuteczność tych rozporządzeń. Dzieci na wielu polach wytwarzają dziś jeszcze konkurencyę starszym. To samo mniej więcej, jak to wykazała zasłużona pani Sidney Webb, dotyczy pracy kobiecej, stosowanej wbrew brzmieniu przepisów prawnych. Prawo t. zw. truckowe z 1896 r. (o wypłacaniu zarobku wyłącznie gotówką) jest również omijane zupełnie otwarcie. Prawo z 1897 r. o odszkodowaniu pracowników, którzy ulegli kalectwu lub niemocy przy robocie, jest wykonywane tylko tytułem odczepnego. Dość, że wszystkie reformy społeczne Anglii, przeprowadzone dla zamydlenia oczu proletaryusza angielskiego, dla uśpienia czujności ludu, pozostały najmarniejszą łataniną. A moralne zdziczenie i fizyczne zwyrodnienie ludu stało się objawem groźnym. Pastorowie angielscy wołają w niebogłosy o naprawę obyczajów podrastających pokoleń. Powagi wojenne dowiodły, że 60% młodzieży nie nadaje się do służby wojskowej. Jednocześnie przemysłowcy uskarżają się na brak wyszkolonego i inteligentnego robotnika, a pedagogowie — na niemożliwość skutecznego nauczania przepracowanych i wyniszczonych pracą dzieci. Ekonomiści wreszcie przypisywali poniekąd tryumfy handlowo - przemysłowe Niemiec ich nieustannie rozwijającemu się prawodawstwu społecznemu. A jednak trade-uniony, jedyna angielska organizacya pracy, obejmująca piątą część warstwy roboczej Anglii, nie ruszyła nawet palcem, aby wytrącić rząd angielski z jego egoizmu i obojętności społecznej. A gdy Chamberlain mordował Boerów, to zdobyły się one zaledwie na pomruk cichy, niby powiew zefira, egoistyczną i krótkowzroczną walkę o kawałek chleba stawiając po nad interesy cywilizacyi, nad pracę kulturalną wogóle. Egipskie garnki z mięsem zdemoralizowały do reszty zorganizowanych w trade-

uniony pracowników. I oto, zaszło to, co nietrudno było przewidzieć. Ponieważ stowarzyszenia współdzielcze nie pomyślały zawczasu o organizacyi politycznej ludu, ponieważ przeciwnie, drobiazgowemi sprawami odciągały go od polityki, więc pewnego pięknego dnia zjednoczeni whigowie i torysowie rozbroili trade-uniony i obezwładnili do szczętu W miarę tego mianowicie, jak Anglia, wskutek swej zarozumiałości, sprzyjającej wszelkiej rutynie i przestarzałemu szablonowi, wskutek swego upadku umysłowego i zwyrodniania fizycznego, zaczęła stopniowo tracić swe rynki handlowe, przedsiebiorcy angielscy sarkali coraz głośniej na żarłoczność pracownika. Zamiast zrzec się samym zysków, tej puścizny starych dobrych czasów, zwalali całą winę niepowodzeń na wysokie zarobki i krótki czas roboczy. Ruch, wrogi stowarzyszeniom współczesnym, rozpoczął się w w grudniu 1897 r. i wywierał coraz silniejszy nacisk na t. zw. opinię publiczną i prasę, a co ważniejsza, na sądy angielskie. Stopniowo wyłoniła się praktyka, skazująca trade-uniony po każdym zatargu z przedsiebiorcami na zapłacenie szkód, wyrządzonych zakładom. W sierpniu 1901 r. pogląd ten sądów angielskich uzyskał sankcyę ostateczną. Odtąd trade-uniony nie mogą wszczynać żadnego sporu, chociażby najbardziej uprawnionego, pod karą natychmiastowego opróżnienia swych kas i przypłacenia milionami kilkudniowej przerwy w działalności zakładów tej lub owej gałęzi. Kilkudziesięcioletnia praca organizacyjna trade-unionów okazała się bezowocnym wysiłkiem Syzyfowym, a zrzeczenie się samodzielnej polityki ludowej na korzyść wigów i torysów — sprzedażą prawa pierworodztwa społecznego za miskę soczewicy. Trade-uniony jęły z początku protestować, ale na ich skargi odpowiedziano bezczelnym chichotem. Chciano uciec się do kruczków prawnych, ale przekonano się wnet o beznadziejności położenia. Pozostawało tedy jedno wyjście: odwołać się do ludu i chwycić się nareszcie zdrowej polityki radykalnej, opartej na ideałach sprawiedliwości i ekonomicznej demokracyi. Kongres trade-unionów, zwołany przed dwoma tygodniami do Londynu, dał szczery wyraz swym uczuciom rozczarowania i zaprzysiągł na przyszłość kroczyć drogą nową. A więc powzięto szereg uchwał, bardzo daleko idących w rozmaitych sprawach społecznych, jak emerytury pracowników, skrócenie czasu pracy w przemyśle i handlu, ubezpieczenie społeczne, zakaz pracy dzieci, uregulowanie sprawy mieszkaniowej, zniesienie cła zbożowego. Oświadczono dalej sympatyę pokonanym bohaterom boerskim i wreszcie postanowiono stworzyć własną partyę ludową w duchu społecznym. Czy jednak lud angielski, zdemoralizowany polityką filantropii i żebractwa polityczno-społecznego, oraz długoletnią apatyą i gnuśnością umysłową, znajdzie w sobie tyle energii i żywotności, aby na starość rozpocząć życie nowe i w żyły narodu angielskiego wlać świeżą krew ideałów wszechludzkich? Niedaleka przyszłość pokaże.

H. Forszteter.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Ci sami.

Ogół ludzi czuje zawsze głęboki szacunek dla wielkich cyfr. Włóczęga podmiejski, który zamordował druciarza dla zabrania mu 32 kop., budzi w nich wstręt. Adjutant, który w bitwie pod Eylau przerznął się przez wojsko nieprzyjacielskie i zaniósł osaczonemu pułkowi rozkaz cofnięcia się, pomimo nadzwyczajnej odwagi nie otrzymał nawet skromnego kącika w historyi. Ale Napoleon, który w tej bitwie stracił 20,000 ludzi swoich i 30,000 cudzych, dla dogodzenia samolubstwu, został półbogiem. Gdyby księżyc nie był oddalony od ziemi 50,000 mil, lecz znajdował się tak blizko, że do niego cykliści mogliby robić wycieczki, żadnemu poecie nie przyszłoby na myśl opiewać tego „bladego brata nocy.“ Człowiek, który przez pięć lat poświęcał się dla społeczeństwa, ma mniej praw do jego uznania, niż ten, kto przez 50 lat je wyzyskiwał. Częściej hołdy jubileuszowe są składane liczbom, niż zasługom.

Nie można też powiedzieć, ażeby uczucia, z jakiemi ogół przyjmuje wiadomość o kolosalnych sprzeniewierzeniach, były czystą wzgardą i zgrozą. Jest w nich dużo podziwu, a może nawet nieco zazdrości. Występek posiada także swoją arystokracyę, która imponuje i olśniewa. Kto skradł z banku kilka milionów rubli, ma się tak do rzezimieszka ulicznego, jak właściciel ogromnej fabryki do swego stróża. Przechodzimy obojętnie koło kucharki niosącej parę funtów mięsa; tymczasem gdybyśmy spotkali atletę z wołem na plecach, zatrzymalibyśmy się zdumieni. Niedawno czytałem w gazetach wiadomość o pewnym kominiarzu, który wynalazł sposób dostania się do piwnic skarbca angielskiego i który za niezdradzenie tajemnicy pobierał do śmierci pensyę. Uznano, że był to siłacz, który mógł udźwignąć stado wołów.

Nie sądzę przeto, ażeby wrażenie, które wywołały wielkie oszustwa Humbertów w Paryżu, Jellinka w Wiedniu itd., było napojone równem obrzydzeniem dla winowajców, jak wrażenie, którego ogół doznaje, słysząc o oszustwach z podrzuconym na ulicy woreczkiem przez złodziejów kieszonkowych. Blask skradzionych milionów pokrył cienie występku, którego bohaterowie zniknęli w przestrzeni nie jako opryszki, ale jako demony mile drażniące wyobraźnię twórców opery i romansu.

Wraz z podziwem jednak zaczęto oburzeniem spłacać dług znieważonej moralności. I tu właśnie odsłoniła się spróchniała podstawa jej tronu. Dawniejsza medycyna leczyła choroby miejscowe. Ani przypuszczała, ażeby wrzód na ciele człowieka mógł pozostawać w jakimkolwiek związku z ogólnym stanem jego zdrowia. Dzisiejsza już znacznie rozszerzyła swój widnokrąg i umie spajać przyczynowo objawy pozornie samoistne z całym ustrojem. Ale dzisiejsza etyka znajduje się jeszcze w epoce dawniejszej medycyny. Ona zna zwykle tylko wrzody miejscowe, które radzi wycinać i wypalać — zakazem, piętnem, więzieniem, toporem lub szubienicą. Stróże i poprawiacze obyczajów zachowują się wobec wielkich przestępstw jak mieszkańcy stepów, przed którymi nagle wyrosła ogromna góra. Góra — na stepie? To jakiś djabelski figiel. Trzeba ją zgładzić i wrzucić w odpowiednio głęboki dół, a będzie znowu równina. Innemi słowy: trzeba tylko złapać Humbertów, Jelinków i im podobnych rycerzy, wsadzić ich do kryminału, a sprawiedliwości stanie się zadość. Nietylko sprawiedliwości — i hygienie moralnej. Bo gdyby znowu komuś przyszła chętka skradzenia milionów, przypomni sobie los swych poprzedników i — cofnie się. Że sobie przypomni — to pewne, ale że się nie cofnie — to jeszcze pewniejsze. Zaręcza nam dzisiejsza — medycyna.

Czem jest wszelki warsztat finansowy? Jest to obmyśliwanie lub dokonywanie takich obrotów pieniężnych, któreby do kieszeni spekulanta ściągnęły jak najwięcej zysków. Od woźnych aż do dyrektorów, na całej drabinie tego świata niema może śród stu ani jednego człowieka, któryby widząc lub przeczuwając, że za tydzień pewne papiery publiczne spadną w cenie, nie zagrał na ich zniżkę, chociażby był przekonanym, że swego partnera zrujnuje. Codzienną, cogodzinną, cominutową pracą każdego umysłu w tej sferze jest rozwiązywanie pytania: jakim sposobem wyzyskać na swą korzyść splot okoliczności, układ stosunków rynku pieniężnego—czyli co zrobić, ażeby powiększyć swoje mienie kosztem cudzego. Chociaż te usiłowania są zamknięte w pewnych granicach prawa, znajdują one w nich tak rozległą przestrzeń dla spekulacyi lekceważącej zasady moralne, że zaledwie uczuwają jakąś tamę. Przebiegły dyrektor dostaje weksle kupca, który chce je zdyskontować po 7%, a zawiadomiony, że żądają od niego 12%, postanawia je wycofać. Ale weksle są już ostemplowane pieczęcią banku, czyli, że jeśli kupiec zwróci się z nimi do innego, przedstawi ślad, że one były w tamtym i że mu odmówiono kredytu. W tem niewinnem ostemplowaniu kryje się cała sztuka. Albo znowu sprytny fabrykant ma zapłacić rachunek i pokrywa go wekslem wystawionym przez kupca zamieszkałego o 2,000 wiorst, w mieście, gdzie niema organów, mogących pośredniczyć w odebraniu należności. Co począć z takim obligiem — jechać z nim do wystawcy? O, nie, obok kantoru fabryki jest należące do jej właściciela okienko, gdzie dyskontują takie weksle, naturalnie z potrąceniem znacznego procentu. I oto niesłychanie prosty sposób zapuszczenia ręki w cudzą kieszeń. Używa go się zaś w tej lub innej formie ciągle, rozum i wyobraźnia pracują w tym kierunku nieprzerwanie, jest to motor maszyny finansowej. Świeża, nienasiąknięta jeszcze wpływami tego powietrza dusza z początku się oburza, dziwi, pragnie zachować w swej pamięci wyraźnie kontury czynów moralnych, ale powoli zobojętnia się, znieczula, przyzwyczaja, a wreszcie sama zaczyna snuć i urzeczywistniać marzenia szybkich zysków bez wyboru środków, a z tem większym spokojem sumienia, że w otoczeniu społecznem nie znajduje przeciwko temu protestu. Nie znajduje zaś dlatego, że cały ogół uległ takim samym wpływom, że także bije poklask dla wszelkiego powodzenia i depcze niemiłosiernie nogami tylko tych, którym nie udało się bezkarnie dokonać spekulacyjnej grabieży. Dla zwycięzców na tej arenie ma on wawrzyny, a dla ich surowych sędziów — jak to ustawicznie widzimy — naganę.

Wyobraźmy sobie, że w tych warunkach, w tej pobudzającej atmosferze znalazła się nietylko wielka chciwość, ale połączona z nią wielka zdolność krętacka — czy ona może oprzeć się pokusie? Kto z nas bodaj przygodnie potrzebował wydobyć jakąś sumę z banku, ten wie, ile kontrolujących rogatek musi przebyć jeden rubel, zanim przejdzie z kasy do rąk odbiorcy. Zdawałoby się, że śród tych ostrożności żadne nadużycie nie jest możliwe. Tymczasem gdy się w nich znajdzie wielki talent szachrajski, zamienią się one dla niego na siatkę pajęczą, która oplątuje tylko głupie i słabe muchy. Takimi talentami byli Humbertowie, Jellinkowie i im podobni, którym wieńce z czół zdarła nie niecnota, ale niepowodzenie. Gdyby byli szczęśliwie ominęli skałę prawa, na której rozbiły się ich korsarskie statki, finansowy Plutarch lub Smiles zapisałby ze czcią ich imiona do swej księgi. A świat zaregestrowałby ich sławę w swych wspomnieniach bez oporu, bo on wogóle nie protestuje nigdy przeciwko zwyciężającym.

Prawda, że tygrys jest niebezpieczniejszym od kota; prawda, że pękający kocioł o ciśnieniu 10 atmosfer więcej zrobi szkody, niż mniejszy o ciśnieniu 3-ch; prawda, że Jellinek, sprzeniewierzający kilka milionów, nie da się porównać z bankrutują-

cym podstępnie właścicielem sklepiku; ale czy tygrys nie jest kotem, kocioł o 3 atmosferach zbiornikiem pary, a Jellinek podstępnym bankrutem? To nie jest odosobniony, z organizmem społecznym niezwiązany wrzód lub nowotwór, ale wzmocniony objaw jego życia, jego choroby. Ma on zupełne prawo powiedzieć do tego organizmu: jestem z twojej krwi i kości. Tylko tych krwi i kości ma on w sobie więcej, niż te niezliczone tłumy ludzi, którzy dążą do tego samego celu, używają tych samych środków, ale są mniejsi lub szczęśliwsi.

Poseł Prawdy.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA FRANCUSKA.

Krytyka „zdrowego rozsądku.“ *)

Uczniowie i wielbiciele talentu zmarłego przed kilku laty głośnego krytyka teatralnego, Franciszka Sarcey'a, zaczęli wydawnictwo fejletonów teatralnych podług następującego planu: tom 1-szy — *La Comédie Française* (teatr). Prawa twórczości dramatycznej; 2-gi — „Komicy“ (Molière, Regnard, Marivaux, Beaumarchais, itd.); 3-ci — „Tragicy“ (Corneille, Racine, Sofokles, Shakespeare, itd.); 4-ty „Nowożytni;“ 5-ty „Młoda szkoła“ (Teatr wolny i wpływ Ibsena); wreszcie ostatni tom ma objąć polemiczne rozprawy Sarcey'a. Dotychczas wydano trzy pierwsze tomy. Wydawcy, usunąwszy z prac zmarłego krytyka wszystko, co miało charakter znikomej aktualności, pozostawili przedewszystkiem to tylko, co dotyczy arcydzieł teatru klasycznego, bądź też wybitniejszych autorów współczesnych, wreszcie to, co omawia prawa zasadnicze, tradycye i warunki sztuki dramatycznej. Zwracam tu głównie uwagę na teorye Sarcey'a, na jego „dramaturgię,“ ta bowiem nalepiej go charakteryzuje, jako krytyka.

Naprzód parę słów o tem, jak Sarcey rozumiał obowiązki krytyka i zadania krytyki teatralnej, gdyż to pozwoli nam lepiej zdać sobie sprawę z rodzaju krytyki, któremu, z upodobaniem i mistrzowstwem niepospolitem, przez całe życie się oddawał. Krytyki Sarcey'a odznaczały się powagą tonu, bez względu na przedmiot traktowany. O farsach i wodewilach rozprawiał nieraz równie poważnie, jak o arcydziełach ulubionego przez siebie teatru klasycznego, zajmował się niemi z równą sumiennością, nierzadko zachwycał się, jakby czemś, co miało doniosłe znaczenie dla rozwoju twórczości dramatycznej. Zachowanie się to usprawiedliwiał bardzo prosto. Arcydzieła, powiadał, są rzadsze od bardzo pięknych kobiet, najczęściej mamy do czynienia z przeważającą liczbą utworów miernych. Wykazywać ich mierność, dowodzić, że nie przetrwają roku nawet, jest, niewątpliwie, rzeczą bardzo filozoficzną, lecz zupełnie bezużyteczną. Jest coś lepszego do zrobienia. Każde pokolenie ma swoje rodzaje piękna, które mu podobają się więcej, niż wszelkie inne, chociaż nie wie samo dlaczego tak jest. Mogą to być rzeczy wadliwe, odpowiadają jednak lepiej jego właściwościom umysłowym. Zamiast gromić go za to, zamiast przypominać mu zasady i reguły któremi zanudzano go dostatecznie, czyż nie lepiej jest wyrozumieć jego kaprysy, upodobania i entuzyazmy i, o ile się da, wykryć ich przyczyny? Walczyć z kaprysami i upodobaniami publiczności, w imię wieczystych przepisów piękna, nie należy do naszych obowiązków, pozostawmy to tym, którzy piszują w „przeglądach“ (*les Rev..es*) i układają książki. Jesteśmy głosem tłumu, jego pierwszym krzykiem; wychodzimy z pierwszego przedstawienia rozgrzani zapałem albo oburzeniem publiczności. Trzeba, żeby w naszych sądach pozostał ślad wzruszeń, doznanych przez nas samych. Jesteśmy owcami Panurga krytyki; publiczność skacze, i my skaczemy; mamy tylko jedną przewagę nad nią, mianowicie tę, iż wiemy, dlaczego ona skacze i możemy jej o tem powiedzieć. Powodzenie jest regułą krytyki mojej. Nie znaczy to wcale, żeby było ono dla mnie dowodem wartości absolutnej utworu; ale wykazuje, że pomiędzy dziełem przedstawionem i upodobaniem aktualnem publiczności istnieją pewne stosunki utajone, których wykrycie jest niezwykle ciekawem. Staram się to robić. A gdy powiadam, że dana sztuka jest dobra i zachwycająca, nie tłomaczcie tego w ten sposób: „jest to dzieło, które stanie się przedmiotem zachwytu wieku,“ chciałem bowiem tylko przez to powiedzieć, iż jest ono zachwycającem dla publiczności danej chwili.

Tak, mniej więcej, rozumiał Sarcey zadania krytyka chwili bieżącej. Upodobania i kaprysy zmienne publiczności normowały jego działalność krytyczną, był ich bardzo świadomym wyrazem, w duszę publiczności wchodził tak głęboko, że aż się z nią utożsamiał, stąd też nietyle mu chodziło o to, żeby smak publiczności nagiąć do celów twórczych, ile o to, by twórczość dramatyczną poddać potrzebom i pragnieniom przemijających pokoleń. Jego teorye twórczości dramatycznej mają głównie na względzie publiczność, na jej stanowisku stoi on przedewszystkiem, rozważając prawo i warunki rozwoju sztuki scenicznej. Z niezmąconą pogodą dowodzi wciąż, że bez publiczności niepodobna zrozumieć istnienia teatru. Jest to nieodzowny, fatalny warunek, do którego sztuka dramatyczna powinna dostroić swoje organy. Niedostatecznem jest twierdzić, że teatr stanowi odzwierciedlenie życia ludzkiego; o wiele zgodniejszem z prawdą będzie, gdy powiemy, że sztuka dramatyczna jest zbiorem konwenansów powszechnych albo lokalnych, wieczystych bądź też przemijających, za pomocą których, przedstawiając na scenie życie ludzkie, daje się publiczności złudzenie prawdy. Licząc się z charakterem konwencyonalnym teatru, wychodząc z powyższych określeń sztuki dramatycznej, Sarcey występował zawsze przeciwko mieszaniu rodzajów teatralnych: komicznego z tragicznym (teorya romantyków i sztuki realistycznej również), twierdząc, że utwory sceniczne, zgodnie z wymaganiami naturalnie publiczności, rozdzieliły się jak nasłuszniej na komedyę i dramat.

Ci, co występują przeciwko ciągłości tonu poważnego w tragedyi, którzy zalecają łączenie pierwiastków komicznych z tragicznymi, wychodzą, podług Sarcey'a, z błędnego założenia, że w rzeczywistości tak rzeczy się mają, i że sztuka dramatyczna polega na wyobrażeniu rzeczywistości na scenie. Sprawa źle jest postawiona. Nie chodzi tu wcale o to, czy w życiu rzeczy śmieszne towarzyszą tragicznym, ale czy kilkaset osób (Sarcey niezmiennie podaje liczbę na 1,200) zdolne są przejść z łatwością od śmiechu do łez i *vice versa*. Czy ma się władzę przenoszenia publiczności od jednego wrażenia do drugiego, nie narażając się przytem na osłabienie obu przez ten kontrast nagły? Podług niego, dusza ludzka nie jest dostatecznie giętką, żeby mogła przechodzić z łatwością od danego wrażenia krańcowego do przeciwnego mu. Podobnie szybkie wstrząśnienia budzą w niej bolesne przygnębienie; liczyć się z tem należy jeszcze więcej, gdy chodzi o zbiorowisko ludzkie, o publiczność, której właściwością jest, iż odczuwa silniej, niż każdy z tych, co ją składają. Jeżeli twórca pragnie, by wrażenie było mocne i trwałe, powinien dbać, żeby było jedyne. Czuli to instyktownie pisarze, obdarzeni zmysłem dramatycznym, i dlatego to oddzielenie komicznego od tragicznego jest tak stare, jak sztuka sama. Rozdział ten Sarcey pragnie utrzymać bezwzględnie, spoczywa on bowiem nie na przesądzie, lecz na samem pojęciu sztuki teatralnej; w rzadkich wypadkach tylko — i to przewidując wielkie niebezpieczeństwo — pozwala wykraczać przeciwko temu. pod warunkiem, żeby jeden z pierwiastków obcych w niczem nie macił pierwszego wrażenia, które powinno być zawsze jednolite, lecz owszem skutkiem lekkiego kontrastu, dopomagał mu.

Przeciwko moralizatorskim zapędom teatru francuskiego (zwłaszcza z epoki A. Dumasa syna), Sarcey występuje niemniej stanowczo, i jest to bardzo ciekawy rys jego teoryi krytycznej. Zagadnienia i tendencye moralne powinny stać, podług niego, na drugim planie, są one bowiem w niezgodzie z ostatecznymi celami sztuki dramatycznej. Rozumie się samo przez się, że autor dramatyczny nie może być zupełnie obojętnym na sprawy i zagadnienia, poruszające epokę, w której żyje. Ponieważ obowiązkiem jego jest przdstawiać ludzi swego czasu, powinien ich brać takimi, jakimi są, z ich namiętnościami specyalnemi i właściwymi im sposobami widzenia rzeczy. Wszyscy wielcy malarze życia nie omieszkali tak postępować; a ponieważ nie mogli inaczej działać na widzów, jak tylko pobudzając ich do śmiechu, za sprawą pierwiastku komicznego, albo do łez, obdarzając postaci stwarzane bolesną wrażliwością, niejednemu mogło się zdawać, że zamiarem ich było piętnować pewne występki, wystawiając je na pośmiewisko, lub też zwracać uwagę na zgubne następstwa, jakie pociągają za sobą. Jest to jednak największe złudzenie, gdyż są to tylko portrety, doskonale malowane — i nic nadto! Wprowadzenie do sztuki czegoś, co stoi w niezgodzie z jej celem najwyższym, którym jest wyrażenie w sposób skończony jednej z licznych postaci prawdy wieczystej, wnosi natychmiast do niej szczególniejszy zamęt. W teatrze pociąga to za sobą kaznodziejstwo, które jest najśmiertelniejszą trucizną, gdyż powstrzymuje wszelkie sprężyny ruchu i usuwa życie.

Na intencyę wielu naszych krytyków teatralnych, którzy „palą się“ do tej gałęzi krytyki, nie wiedząc nieraz, o co im właściwie chodzi i jak brać się do rzeczy, podaję jeszcze jeden wytrawny przepis pisarza francuskiego, jak należy opowiedzieć, czy streścić utwór dramatyczny. Sposób ten, podług samego Sarcey'a, jest wyrazem „zdrowego sensu,“ dlatego też nigdy się nie starzeje. Jest w każdej sztuce, powiada krytyk, jakaś sytuacya główna, w której streszcza się myśl przewodnia utworu; albo, gdy sytuacyi takiej niema — jakaś scena wybitna; lub też jakiś charakter dobrze uwydatniony, w końcu jakieś spostrzeżenie trafne, itd. Jest słowem coś, co wywołało efekt i zasługuje, z tego względu, na uwagę. Otóż to „coś“ powinien krytyk wyodrębnić i dobrze oświetlić. Gdy to zrobi, o resztę może nie dbać.

Przez czterdzieści lat bardzo pracowitego żywota trzymał się Sarcey powyżej przedstawionych poglądów na istotę twórczości dramatycznej i stosował, ani na chwilę od nich się nie uchylając, podobne przepisy krytyczne, które bezpretensyonalnie nazywał regułami „zdrowego rozsądku.“ Są to prawie bez wyjątku same komunały, nieposiadające w sobie nic oryginal-

*) Franciszek Sercey: *Quarante ans de Théâtre* (czterdzieści lat teatru), tomów 3.

nego, bez polotu, bez aspiracyj wyższych, niezmiernie zrównoważone, trzymające się ziemi, niezwykle trzeźwe, nieprzemawiające do wyobraźni, niezaspakajające filozoficznych upodobań umysłu ludzkiego, ani też delikatniejszego smaku estetycznego. Ale oklepanki te, które stałyby się klęską pisarza pospolitego, utrzymywane były przez Sarcey'a w sposób nieporównany; wspierał on je argumentacyą ścisłą, ogromnem doświadczeniem i znajomością teatru, przytem podawał je zawsze w formie odświeżonej, ujmującej czytelnika, do którego Sarcey odwoływał się zawsze jako do istoty, któraby wystawiłaby sobie samej nieszczególne świadectwo, gdyby inaczej rzeczy rozumiała od niego i wołała krytykę bardziej olśniewającą, paradoksalną i fantazyjną, nietyle zrównoważoną i przemawiającą do inteligencyj przeciętnych.

Twórczości dramatycznej właściwie nie wspierał Sarcey, na rozwój jej nie oddziaływał, gdyż nietyle dbał o jej samoistność, o indywidualne dążenia, ile o to, by była w zgodzie z potrzebami publiczności, by się wzorowała na niej, licząc się przytem, pod grozą chybionego celu, z tem, co ją najbardziej pęta — z warunkami scenicznymi. Domagał się od twórczości tego pogodzenia się z losem, ucząc ją, jak ma postępować, by z największym zaszczytem dla siebie wyzyskać niekorzystne położenie i, porzuciwszy mrzonki nieziszczalne, z jak największym pożytkiem służyć ogółowi, sobie zaś zapewnić powodzenie. Wyznać jednak trzeba, że tego wszystkiego uczył po mistrzowsku i w swoim rodzaju krytyki był zjawiskiem niezwykłem. Jak nie popierał twórczości dramatycznej, lecz tylko rzemiosło teatralne, które pragnął doprowadzić do doskonałości, tak samo nie popierał krytyki twórczej, wyprzedzającej potrzeby chwili bieżącej, nie oddanej wyłącznie wymierzaniu wartości utworów znikomych, ale raczej rzemiosło krytyczne. Doskonalił on je ustawicznie, zawsze rzeźki, czuwający nad sobą, rozmiłowany w niem i głęboko wzruszony w chwili pełnienia związanych z niem czynności, chociaż nie posuwał się nigdy naprzód, stojąc niezmiennie na jednym i tym samym poziomie. Naśladować go, nie mając jego talentu pisarskiego, niezbyt bezpiecznie; u nas wszakże, gdzie ludzie nie są zanadto rozmiłowani w paradoksach, gdzie krytyka teatralna częściej grzeszy brakiem „zdrowego sensu," niż oryginalnością, niektóre przepisy Sarcey'a mogłyby niejedną jeszcze oddać usługę. Zwracam na nie uwagę naszych recenzentów teatralnych, którzy nieraz ani podejrzewają nawet, jak niewiele trzeba, by pisać znośnie o teatrze...

Wł. Jabłonowski.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Gabryela Zapolska: *Ahaswer*, sztuka w trzech aktach.

Poważniejsza publiczność teatralna, raczona przez trzydzieści wieczorów umelodramatyzowaną historyą Zbyszka i Danusi, na otwarcie sezonu zimowego w teatrze Rozmaitości doczekała się wreszcie sztuki, nieznanej wcale ani z popularnej literatury powieściowej, ani nawet z przedstawień „Miłośników sceny." Nadzwyczajność tego zdarzenia, w połączeniu z istotnemi zaletami nowego utworu i dobrą wogóle grą czwórki występujących w nim artystów, zapewniły u nas powodzenie zupełne „Ahaswerowi" p. Zapolskiej, w którego zmienił się świeżo krakowski jej „Mężczyzna."

Metamorfoza ta jest w danym razie czemś więcej, niż zwykłą zmianą tytułu, jest złagodzeniem zbyt jaskrawo-feministycznej tendencyi. Bohater sztuki z metafizycznego typu „przeciętnego mężczyzny," jakim miał być początkowo ten młody dziennikarz, żądny łatwych podbojów miłosnych a pozbawiony charakteru i poczucia obowiązku, zmienia się w indywiduum, jedno z wielu zapewne, z jakiemi spotykamy się dość często w pewnych sferach towarzyskich, lecz pozbawione już, w części przynajmniej, urojonych cech typowości czy przeciętności, odpowiadające za siebie tylko, a nie za cały ród męzki.

Łatwiej było zresztą usunąć tendencyę z tytułu, niż z utworu samego. Tu bowiem występuje ona nietylko w dyalogach i apostrofach nieco po teatralnemu szlachetnej Julii, lecz i w samym pomyśle, w samej budowie sztuki. Dość przypomnieć, że na cztery postacie dramatu żywioł niewieści ma aż trzy przedstawicielki, a w charakterze najgorszej z nich nawet można odnaleźć niejeden rys dodatni i ujmujący; najlepsza jest wprost wcieleniem szlachetności, zasługi i cnoty. Świat męzki ma jednego tylko reprezentanta i obrońcę, ale za to—skończonego niepoania. Lecz i ten jeden, namyśliwszy się dobrze, mógłby zapewne przekonać Julię, rzucającą mu wciąż w oczy zarzut przeciętności, że takie, jak on, typy motylkowe, szukające jedynie nowych przygód miłosnych, należą właściwie do wyjątków, a istotna większość mężczyzn składa się z ludzi, oddanych ciężkiej pracy fizycznej lub umysłowej, niemających wprost czasu ani sposobności robić ze sprawy miłości głównej „kwestyi życia." Julia p. Zapolskiej zetknęła się zbyt blizko ze światem pracy, zbyt jest rozumna i sprawiedliwa, aby mu mogła zaprzeczyć.

Tendencyjność zresztą „Ahaswera" ma wszelkie cechy broni obosiecznej. Ktoś niegrzeczny z równą słusznością, czy raczej jej brakiem zupełnym, mógłby poprostu zacząć dowodzić, że lekkomyślna i zmysłowa Elka, o ptasim mózgu i graniczącej z niedołęstwem niezaradności, jest także jakimś typem „przeciętnym," a przynajmniej, że z winy własnej straciła tak prędko serce niedoszłego męża, który przecież, przenosząc się do skromnego mieszkanka, zajmowanego przez dwie młode dziewczyny, działał istotnie „w dobrej wierze" i szukał tylko ciepła rodzinnego ogniska, którego mu nie zdołała wytworzyć pierwsza żona, choć pod wpływem chwilowego opętania zmysłów brał ją kiedyś za wcielenie boticellowskiej Primavery. A stąd, zdaniem naszem, jedyny wniosek racyonalny, że w celu uniknięcia zawikłań w rodzaju tych, które w swej nowej sztuce odtwarza p. Zapolska, trzebaby przez wpływy wychowawcze i inne uszlachetniające czynniki usuwać z życia zarówno typ mężczyzny-lekkoducha i uwodziciela, jak niemniej dziś rozpowszechniony gatunek wiecznie naiwnej pół-kobiety, rzucającej się bez wahania w pierwsze lepsze ramiona, bodaj „na słowo honoru," wyszeptane przez ich właściciela w szale rozigranych zmysłów, że w niej chce widzieć swą żonę.

Jeżeli postawienie i przeprowadzenie „tezy" stanowi wogóle słabą stronę „Ahaswera," to zato charakterystyka tych kilku postaci, a zwłaszcza środowiska, gdzie rzecz się odbywa, pojedyncze obrazy i ich połączenie, cała, słowem, robota sceniczna daje zupełne złudzenie życia i dokonana została nietylko ze znajomością teatru i praw, które w nim rządzą, ale wprost z dużym talentem. Ta młoda telefonistka, zakochana na śmierć w literacie, wygłaszającym okrągłe i ładnie brzmiące frazesy, olśniona jego mądrością, dowcipem, a głównie zapewne urodą, pragnąca mu stworzyć u siebie raj, „z własnym fotelem i biurkiem," decydująca się tak łatwo zostać dla niego „wszystkiem," choćby nawet bez nadziei ślubu, wobec trudności rozwodowych, ma w sztuce kilka scen prześlicznych. Najlepsze pod względem realizmu życiowego te w akcie drugim, gdy w swym Karolu nie przypuszcza jeszcze rozczarowania i zniechęcenia, a jedno i drugie wywołuje każdym swym ruchem i słowem, zaniedbaniem w ubraniu, niezaradnością życiową, zbliżającem się macierzyństwem przedewszystkiem. Naprożno usiłuje oddziałać na niego szczupłym zasobem środeczków, skutecznych jeszcze przed paroma miesiącami: Karola pociąga już Julia urokiem inteligencyi i harmonii wewnętrznej, czarem trudnej do zdobycia nowości; gotów przysięgać i sam w to wierzy najmocniej, że przez związek z Elką popełnił pomyłkę fatalną, że nie ona, lecz Julia jest jakby stworzona dla niego. W akcie trzecim Elka, rzucona w krytycznej chwili przez Karola, podniesiona duchowo przez cierpienie, ma chwile prawdziwie wzruszające, gdy w wyrazach prostych, lecz trafiających do serca, mówi o śmierci swego dziecka lub gdy mimo wszystko gotowa przebaczyć uwodzicielowi, nie przypuszczając nawet, jak dalece jest mu już obojętną.

Ale i Julia nie jest postacią źle zrobioną. Pewna nienaturalność jej wynika stąd zapewne, że autorka uczyniła ją główną rzeczniczką swej tendencyi i ukazała w zbyt jednostronnem oświetleniu, każąc jej mówić dużo, a za mało stosunkowo działać. Nie idzie zatem, aby typ ten nie miał odpowiedników w rzeczywistości. Przez swą szlachetność i podniosłość duchową, przez gotowość do poświęceń i ofiar, budzi on zwykle szacunek, lecz trzyma w pewnem oddaleniu. Niekiedy zresztą drażni tylko, gdy jest oparty na udaniu i pozie. W danym razie niezupełnie zrozumiałem pozostaje w sztuce, dlaczego ta „starsza," tak gorąco przywiązana do niedoświadczonej siostry, tak dobrze rozumiejąca od początku istotę stosunku Karola do Elki, nie zdołała zapobiedz jego fatalnemu rozwojowi. Należało to usprawiedliwić wyraźniej.

O jedynej męzkiej postaci dramatu mówiliśmy już wyżej. Pierwszą żonę Karola sama autorka nazywa „kłębkiem rozigranych nerwów," więc wszystkie jej sprzeczne zamiary i postanowienia tem samem usprawiedliwia z góry.

Sztuka p. Zapolskiej dała przedewszystkiem pole popisu dwóm świeżo zaangażowanym artystkom: pani Lutomskiej (Julia) i pani Przybyłko (Elka). Pierwszej przez całe prawie trzy akty wypadło z samej roli być wciąż albo szlachetnie oburzoną, albo szlachetnie wspaniałomyślną, a wogóle nie rozstawać się niemal z koturnami. W paru scenach aktu drugiego, gdzie Julia, pogodziwszy się z rzeczywistością, usiłuje ratować położenie i jest tylko dobrą i uczynną siostrą, niczem więcej, zdobyła się i pani L. na akcenty szczerości i prostoty—całość roli traktowała trochę za monotonnie. Pani Przybyłko, przeciwnie, nie zbywało na sposobach urozmaicenia gry, intuicya i temperament artystyczny uderzały u niej w każdej scenie, lecz chwilowa zapewne chrypka osłabiała wrażenie i nie pozwalała ocenić należycie stworzonej w tych warunkach postaci. W każdym razie dziś już stwierdzić można, że obie artystki stanowią dla sceny naszej nabytek pożądany i cenny. Pani Siennicka, wzorując się w dalszym ciągu na Lüdowej, odtworzyła wybornie trzy różne chwile w życiu kapryśnej, lecz niezłej w gruncie pani Niny i, pozostając sobą, potrafiła być za każdym razem całkiem inną. P. Żelazowski wreszcie był poprawnym zupełnie Karolem, lecz nie wyposażył tej roli w szczegóły indywidualne, a w chwilach gorętszego uniesienia w tym lub innym kierunku za bardzo dbał o wytworność i okrągłość ruchów — pana Żelazowskiego, na czem Karol jego tracił stanowczo.

Wł. Bukowiński.

Emil Zola.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

W poniedziałek ubiegły, 29 września, zmarł w Paryżu Emil Zola, wódz i twórca kierunku naturalistycznego w powieściopisarstwie, człowiek niezmordowanej pracy i dużego talentu, autor słynnego cyklu „Rougon-Mackartów,“ „Paryża,“ „Lourdes,“ „Rzymu,“ „Płodności,“ „Pracy“ i wykończonej świeżo „Prawdy.“ Śmierć jego była niespodzianką zupełną, zaskoczyła bowiem znakomitego pisarza w pełni sił i twórczości. Płomień jego życia nie dogorywał powoli, ale zgasł nagle, pod wpływem ślepego przypadku. Tkwi jakiś tragizm w tym fakcie, że człowiek tej miary, tego talentu i tej żywotności, co Zola, wyszedłszy cało z rozlicznych burz życiowych, daleki jeszcze od kresu, gdzie się kończy działalność płodna i pożyteczna, a zaczyna niedołęstwo starcze, ginie niespodziewanie wskutek jakiejś niedomkniętej rury gazowej, czy źle działającego kaloryferu...

Twórczości Zoli i ocenie działalności społecznej wielkiego pisarza poświęcimy w najbliższych numerach obszerniejsze artykuły. Na razie zaznaczywszy sam fakt jego śmierci, pragniemy przypomnieć najważniejsze chwile tego niestrudzonego żywota. Emil Zola pochodził z rodziny włoskiej, urodził się w Paryżu 2 kwietnia r. 1840. Skończywszy tam szkołę św. Ludwika, rozpoczął praktykę w księgarni, a jednocześnie zasilał drobnemi pracami parę dzienników miejscowych. W r. 1864 wyszedł pierwszy zbiór jego nowel p. t. *Contes a Ninon*, w r. 1865 pierwsza powieść — *La confession de Claude*. Początki jego zawodu pisarskiego były wogóle trudne, i dopiero *L'assommoir* (z cyklu Rougon Mackartów) zdobyła mu prawdziwy rozgłos i powodzenie, rosnące odtąd z każdym rokiem, z każdym nowym utworem, dopóki ostatni zwrot w literaturze nie wywołał nowych aspiracyj i dążeń, usuwając na plan nieco dalszy wielkiego twócę naturalizmu.

W oczach pewnej części społeczeństwa francuskiego zaszkodził mu również gorący udział w sprawie Dreyffuss'a, którego bronił z zapałem, nie wahając się narazić swej popularności, gdy w grę wchodziło zadosyć uczynienie sprawiedliwości i wykrycie prawdy, której był on zawsze zapalonym szermierzem i rzecznikiem gorącym. Sprawa właśnie tego głośnego procesu odtworzona być miała w najnowszej powieści Zoli p. t. *La verité* („Prawda“), której druk ropoczął świeżo jeden z dzienników paryskich.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Posiedzenia Rady rolniczej.

W tygodniu ubiegłym odbyły się trzy pierwsze posiedzenia komitetu rolniczego gubernii Warszawskiej, w których, oprócz przedstawicieli władz i urzędowych reprezentantów sfer ziemiańskich, wzięło udział kilkunastu zaproszonych umyślnie wybitniejszych rolników miejscowych. Komitet ma, jak wiadomo, na celu obmyślenie środków, zmierzających do podniesienia stanu rolnictwa w gubernii, a jego żądania i wnioski zawierać powinny pewne wskazówki i dla innych komitetów gubernialnych.

Na posiedzeniu pierwszem, jak zaznaczyliśmy już w „Rachunkach społecznych,“ zajmowano się głównie sprawą rozpowszechnienia fachowej wiedzy rolniczej i rozszerzenia działalności stacyj doświadczalnych. Obmyślenie sposobów walki z wrogami rolnictwa w postaci szkodliwych owadów i pasorzytów, piasków lotnych, błot, chorób epidemicznych wśród zwierząt itd., oraz sprawa podniesienia wszystkich gałęzi inwentarza, ze szczególnem uwzględnieniem hodowli włościańskiej, wypełniły całkowicie dwa następne posiedzenia, po których zebrania Rady rolniczej zostały na miesiąc przerwane.

Ważna sprawa rozpowszechnienia wśród rolników wiedzy zawodowej znalazła wymownego rzecznika w osobie p. St. Leśniowskiego, kierownika stacyi doświadczalnej w Kutnie, który odczytał na posiedzeniu Rady przyjęty już przez delegacyę warszawskiego syndykatu rolniczego referat, omawiający wszechstronnie najpilniejsze potrzeby w tym kierunku. Brak średnich i niższych szkół rolniczych nie od dzisiaj dotkliwie uczuć się daje w Królestwie Polskiem; na tę właśnie potrzebę zwrócił głównie uwagę p. Leśniowski, a zapatrywania jego podziela większość członków Rady, jak wnosić można z zatwierdzenia przez nią ważniejszych żądań i wniosków referatu.

Uważając więc za pożądane założenie w niedalekiej przyszłości wydziału rolniczego przy uniwersytecie lub politechnice, komitet, w myśl wnioskodawcy, uznał, że na razie akademia rolnicza w Nowej Aleksandryi mogłaby czynić zadość potrzebom kraju, o ile zakład cały, a zwłaszcza profesorowie, wykładający specyalne przedmioty rolnicze, staraliby się poznać dokładniej miejscowe potrzeby rolnictwa i stać z niem w związku ściślejszym. Za pożądane i pilne uznano założenie w Warszawie lub w gubernii średniej rządowej szkoły rolniczej, przyjmującej kandydatów z wykształceniem czteroklasowem, a niezależnie od tego popieranie usiłowań utworzenia podobnych zakładów przez osoby prywatne. Do najpilniejszych wreszcie potrzeb zalicza Rada założenie w gub. Warszawskiej (gdyż jej tylko braki ma ona na względzie) dwóch lub trzech niższych szkół rolniczych, bądź przy pomocy rządu, bądź też przy zawiązującem się warszawskiem Towarzystwie rolniczem. Pożądane jest przytem tworzenie przy średnich i niższych szkołach rolniczych rad opiekuńczych, złożonych z rolników miejscowych.

Słusznie jednak zauważono, że niższe szkoły rolnicze wytwarzają przeważnie oficyalistów wiejskich, przyczyniając się w słabym dosyć stopniu do rozszerzenia wiedzy zawodowej wśród włościan. Dla uczynienia zadość tej potrzebie— brzmi dalszy wniosek, przyjęty przez komitet— niezbędne jest wytworzenie dwuletnich rocznych lub nawet kilkomiesięcznych „kursów praktycznych“ (w rodzaju pszczelniczo-ogrodniczych w Pszczelinie). Mogą one powstać z inicyatywy Towarzystw rolniczych i osób prywatnych, o ile tylko ze strony rządu znajdą ułatwienie i zachętę.

W celu tem skuteczniejszego rozpowszechnienia wiedzy rolniczej wśród ludności włościańskiej, za niezbędne uznano dalej: 1) urządzanie, bez zbytnich formalności i utrudnień, przez Towarzystwa rolnicze i ogrodnicze, przez wystawy prowincyonalne, stacye doświadczalne itp. pogadanek i demonstracyj rolniczych w języku wykładowym polskim; 2) premiowanie wybitniejszych gospodarstw włościańskich; 3) utworzenie przy Tow. rolniczych instytucyi osobnych instruktorów hodowli, ogrodnictwa, wyrobu masła, serów itd. „Najkuteczniejszym jednak środkiem rozpowszechnienia potrzebnych włościanom wiadomości rolniczych — głosi wreszcie ostatni wniosek w tej sprawie — i wogóle najsilniejszym bodźcem postępu rolniczego wśród masy włościańskiej jest tworzenie kółek rolniczych, stowarzyszeń współdzielczych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych itd.“

Sprawę ulepszenia i rozpowszechnienia stacyj doświadczalnych przedstawił na posiedzeniu komitetu p. A. Leśniowski, którego żądania zostały przez członków Rady jednomyślnie przyjęte. Domaga on się głównie założenia stacyi oceny nasion przy Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie; rządowej stacyi doświadczalnej weterynaryjno-bakteryologicznej; licznych pól doświadczalnych i demonstracyjnych, rozrzuconych po gubernii i pozostających pod kierunkiem stacyj doświadczalnych.

W sprawie walki z wrogami rolnictwa przygotował znów obszerny referat p. Stan. Leśniowski. Z przyjętych przez Radę i obszernie wymotywowanych żądań jego zasługuje przedewszystkiem na podniesienie projekt utworzenia przy warsz. Tow. rolniczem osobnej komisyi naukowej, korzystającej z zapomogi rządowej. Za pożądane uznano dalej powstawanie miejscowych komitetów powiatowych lub nawet gminnych, które w razie klęsk, spowodowanych przez szkodniki, wyjednywałyby u władz pewne miejscowe i obowiązujące chwilowo przepisy. Zwrócono dalej uwagę na konieczność ochrony ptaków śpiewających, systematycznej walki z chrabąszczami, z kanianką, ostem itp. „W sprawie walki ze szkodnikami zwierzęcymi i roślinnymi — brzmi dalej wniosek ósmy — byłoby bardzo pożytecznem wydawanie w języku polskim broszur popularnych, zapoznających rolników z pożytecznymi ptakami owadożernymi, ze szkodnikami zwierzęcymi i roślinnymi i ze środkami ich tępienia. Broszury takie rozsyłane być powinny do gmin, szkół wiejskich, stacyj doświadczalnych i wogóle do instytucyj i miejsc, mogących je jak najszerzej rozpowszechniać.“

Sprawę walki z chorobami epizootycznemi i podniesienia hodowli krajowej opracował szczegółowo p. Ant. Wieniawski. W szeregu wniosków zwrócono między innymi uwagę na potrzebę urządzenia w gub. Warszawskiej 20—30 stacyj buhajów, pomnożenia stacyi ogierów głównego zarządu stad, przedsięwzięcia ostrzejszych i skuteczniejszych środków przeciw kradzieży koni i wogóle kradzieży inwentarza. Do pilniejszych potrzeb zaliczono również konieczność uregulowania sprawy podwód przy przemarszach wojsk i manewrach; dostarczanie ich uciążliwe jest zwłaszcza dla mieszkańców gmin, przez które przechodzą ważniejsze trakty wojskowe, i wpływa ujemnie na stan hodowli koni u włościan. Podniesiono z naciskiem potrzebę ułatwiania i popierania związków hodowlanych, włościańskich spółek hodowlanych i stowarzyszeń do wyrobu masła, sera itp. Obszerniejsze rozprawy wywołała między innemi kwestya niedostępnej dotąd pomocy weterynaryjnej, bez której trudno myśleć o hodowli prawidłowej. Nowa ustawa weterynaryjna ma przynieść pod tym względem znaczną poprawę stosunków. Zwrócono wreszcie uwagę na konieczność otwarcia granicy zachodniej dla wywozu inwentarza i mięsa, domagając się załatwienia tej sprawy przy zawieraniu nowych traktatów handlowych.

Na następnych posiedzeniach komitetu, które rozpoczną się znowu za parę tygodni, między innymi przedstawione być mają memoryały i wnioski w sprawie podniesienia stanu dróg i uregulowania służebności.

Święcic.

NA MARGINESIE.

Kongres wolnomyślny (de la libre pensée). Trzeci z rzędu międzynarodowy kongres zwolenników myśli niezależnej odbył się we wrześniu w Genewie, przy licznym współudziale przedstawicieli najrozmaitszych narodowości, wśród których było sporo nazwisk głośnych w Europie. Na prezesa zjazdu obrano H. Denisa, prof. wolnego uniwersytetu w Brukseli; do prezydyum weszli między innymi: pani Gatti de Gamond i Otto Frederici, poseł parlamentu niemieckiego; William Heaford, prezydent „Seculary Society,“ Dejeante i Morin, przedstawiciele „Wielkiego Wschodu“ Francyi.

Niektóre pisma nasze zanotowały skwapliwie parę niewłaściwych wybryków umysłów nietyle niezależnych, ile warcholskich, między innymi wystąpienie dość śmiesznej figury, p. K. Fulpiusa, słynnego w Genewie z nienawiści do etyki Chrystusowej — przemilczając oczywiście to wszystko, co zasługiwało na uwagę i wyróżnienie. W pracach zjazdu, odczytach, przemówieniach itd. nie brak było rzeczy, odznaczających się powagą myśli i wysoce etycznym charakterem. Dla przykładu przytaczam tu wyjątki z listu profesora Sorbony, znanego filozofa Gabryela Séailles'a, autora takich prac, jak *Du génie dans l'art*, doskonałych studyów o Leonardzie da Vinci, E. Renanie itp.

„Myśl wolna — mówi Séailles—nie jest nietolerancyą świecką. Zawarte są w niej pojęcia *wolności* i *myśli*. Nie poświęcajmy ani myśli, ani wolności. Przeczenie nasze nie płynie z niemocy twierdzenia; odrzucamy przymus duchowy w imię zasad wyższych, do których odwołują się nawet nasi przeciwnicy, kiedy czują swoją bezsilność. Myśl wolna jest dla nas prawem swobodnego badania. Wymaga ona, żeby wszelkie twierdzenie było odezwą umysłu do umysłu, żeby występowało z dowodami, poddawało się dyskusyi, słowem, żeby nikt nie miał prawa narzucać prawdy swojej innym w imię jakiejś powagi zewnętrznej, wynoszącej się ponad rozum. Myśl wolna nie wyłącza ani hypotezy, ani błędu nawet, gdyż odmawiać człowiekowi prawa mylenia się — jest to wierzyć naiwnie, iż się posiada prawdę bezwzględną, uważać się za nieomylnego, przyznawać sobie coś w rodzaju małego papiestwa. Cieszmy się z rozmaitości zdań, zamiast się nią drażnić; zmusza nas ona do myślenia, a wywołując ruch myśli, przygotowuje nowe ich połączenia. Myśl wolna jest słowem metodą, nie zaś doktryną, przeczyłaby bowiem samej sobie, gdyby chciała za taką uchodzić.“

Nie odmawiając nikomu prawa do hypotezy i nawet błędu, nie wyklinając nikogo, dowodzi S., iż tam, gdzie chodzi o jedność umysłów, chimerycznem jest liczyć na metafizykę, zarówno jak i na tradycyjne systematy przestarzałych wierzeń. Pomimo to powiada: „Któżby śmiał jednak stawiać po za myślą Fichtego, Hegla, Schopenhauera wszystkich tych wyzwolicieli umysłu ludzkiego? Wszyscy oni wychodzą z założeń rozumu. Ich idea Boga służy im tylko do potwierdzenia tego, iż wszystko jest racyonalnem, zrozumiałem, tj. że we wszystko rozum może przeniknąć. Metoda ich jednak stworzona jest *a priori*, porozumienie między nimi jest trudne, a to, co podług nich jest „zrozumiałe,“ zmienia się tak, jak ich systematy. Nie ustawajmy w zaznaczaniu tego; burzmy ich systematy, jeżeli serce nasze jest przeciwko nim; nie uznawajmy, jeżeli to nam się podoba; niech inni, przeciwnie, zachwycają się niemi, w przekonaniu, iż rozum jest istotą bytu. Sami zaś, w imię swobody myśli, wspierajmy prawo do hypotezy, do wierzenia, do błędu, które wówczas jest tylko niebezpiecznem, gdy pragnie uniknąć kontroli rozpraw i narzucić się drogą przymusu.“

„Powiedzmy głośno—ciągnie dalej Séailles—kongres myśli wolnej, do którego nie byliby przyjęci Kartezyusz, Spinoza, Leibnitz, Kant i Renouvier, Goethe, Ernest Renan, deista W. Hugo itp., byłby parodyą sekciarzy. Miejmy świadomość własnej odpowiedzialności. Strzeżmy się zmieniania form bezwładu tradycyjnego i brania za wolność starych tyranij, występujących w nowem przebraniu. Brońmy się od dogmatyzmu i scholastyki, kochajmy wszelkie formy myśli wolnej; niech nas raduje rozmaitość idej, która jest dowodem bogactwa i płodności i bez której nie byłoby postępu. Mania jednostajności władzy, która zabezpiecza, jest oznaką słabości i niemocy.“

Tu Séailles powołuje się na prace psychologiczne znanego psychologa, dr. Piotra Janeta, który maniactwo podobne rozważał naukowo. Ci, co niem są dotknięci, pragną, żeby wszyscy myśleli i działali, jak oni. Wszelkie zaprzeczenie ich niepokoi, zbija z tropu, wywołuje cierpienie, rozstraja ich równowagę umysłową; ich autorytaryzm gwałtowny jest tylko świadomością tej bolesnej niestałości umysłowej, na którą cierpią. Umysły słabe czują się wstrząśniętymi w swych rzekomych przekonaniach, skoro tylko widzą obok siebie ludzi, myślących inaczaj. Czują potrzebę usunięcia ich, nawracając gwałtownie, lub też niszcząc zupełnie, żeby wierzyć i myśleć podług własnej chęci. W końcu, mając na względzie zwołanie przyszłego kongresu (w 1904 r.) do Rzymu, zwraca się Séailles do zebranych z temi słowy: „Zbytecznem jest iść do Rzymu, jeżeli mamy tam roztoczyć nową postać sekciarstwa — o ile sekciarstwo jest rzeczą nową — sekciarstwo przeczenia, ażeby odbyć tam sobór ateizmu ortodoksyjnego. Nie chodźmy do Rzymu w charakterze jego uczniów zbuntowanych, lecz jako ludzie, którzy mają świadomość, że „cała ich godność spoczywa w myśli“; idźmy tam po to, by odnowić tradycye racyonalizmu starożytnego wobec litery martwej...“

Oto, jak się odzywano na zjeździe w Genewie, tem dziwniejsze więc, że pisma nasze, które w lot chwytają wszelkie ciekawostki i grzebią się z upodobaniem we wszelkich śmietnikach sensacyjnych, podobnych rzeczy nigdy nie spostrzegają. *W. J.*

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Krakowski komitet, urządzający uroczystość jubileuszu Maryi Konopnickiej, ogłosił program obchodu, który się rozpocznie d. 17 października; na trzeci dzień nastąpi wręczenie darów znakomitej poetce. — Komitet lwowski postanowił urządzić obchód jubileuszowy d. 26 października, a za zebraną sumę 12,000 koron kupić willę w okolicy Suchej lub Kalwaryi Zebrzydowskiej i ofiarować ją w darze jubilatce.

— Ku uczczeniu zasług zmarłego w roku zeszłym prof. Nenckiego, postanowiono utworzyć stypendyum jego imienia przy Instytucie medycyny doświadczalnej w Petersburgu. Składki przyjmuje kancelarya Instytutu (Petersbug, Aptekarskij o., ul. Łopuchinskaja nr. 12).

— W 1901 r. w obrębie warszawskiego okręgu pocztowego znajdowało się 235 kas oszczędności pocztowo - telegraficznych, do których wniesiono 122,736 składek na sumę 2,811,118 rb. w gotówce i 45,999 rb. markami oszczędnościowemi; zwrócono 1,532,813 rb. gotówką. Według ilości kas, okręg warwarszawski zajmuje pod tym względem w państwie pierwsze miejsce, pomimo że część gub. Lubelskiej, Łomżyńskiej i Suwalskiej należy do okręgu grodzieńskiego.

Z Poznańskiego. Wszyscy nauczyciele w Poznańskiem, bez różnicy wyznania i narodowości, otrzymać mają po 200 marek rocznie dodatku warunkowego, który będzie cofnięty, jeżeli nauczyciel nie rozwinie działalności w kierunku narodowo-niemieckim.

— Redakcya *Dziennika Berlińskiego* zamierza utworzyć biuro pomocy prawnej w celu dopomagania Polakom, mieszkającym w Berlinie, w obronie wobec władz przed nadużyciami hakatyzmu.

— Wskutek protestu radnych polskich w Poznaniu, dr. Lewiński zmuszony był zaniechać wypowiedzenia mowy pochwalnej na cześć ustępującego burmistrza Wittinga.

Szkoły i wychowanie. Otworzoną została na Krakowskiem-Przedmieściu nr. 9 nowa szkoła rysunkowa dla kobiet, pod kierunkiem artystów malarzy Pawliszaka i Jasińskiego. Przełożoną jest p. Aurelia Conti.

— Kończący kurs nauk w niższej „szkole ogrodniczej w Warszawie przy rządowym ogrodzie pomologicznym, tudzież ci, którzy chociaż kursu nie ukończyli jeszcze, ale przed wstąpieniem do szkoły złożyli egzamin z dwu klas szkół wiejskich, korzystają przy odbywaniu powinności wojskowej z prawa do ulgi drugiego stopnia.

— Ministeryum oświaty opracowało przepisy o tworzeniu przy szkołach elementarnych kursów dla osób dorosłych, po których ukończeniu wydawane będą świadectwa bez żadnych przywilejów.

— W Łodzi powstał projekt założenia gimnazyum klasycznego, do którego przyjmowani być mają wyłącznie Żydzi. Funduszu na ten cel, w sumie 150,000 rb., dostarczyli małżonkowie Hertzowie.

— W Rokicanach, w Czechach, wydano rozporządzenia do wszystkich szkół tamtejszych, zabraniające uczniom całowania w ręce nauczycieli.

— Osobom, udającym się na studya do Lipska, udziela wszelkich objaśnień Towarzystwo studentów polskich „Unitas“ (Zeiterstrasse 16, Café Pohlein).

— Ministeryum oświaty zezwoliło na powrotne przyjęcie do charkowskiego Instytutu weterynaryjnego 97 studentów I kursu z pośród wydalonych za rozruchy zeszłoroczne. (*Pet. Wied.*)

Wiadomości naukowe. W Karlsbadzie odbył się zjazd prawników i lekarzy niemieckich.

Literatura i prasa. Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie postanowiło zamianować swymi członkami honorowymi Maryę Konopnicką i prof. Oskara Balzera.

— Związek polski w Chicago ogłosił konkurs na nowelkę, osnutą na stosunkach polsko-amerykańskich. Utwory nadsyłać można do 1 grudnia r. b.

— W Neapolu odbył się 24-ty międzynarodowy kogres ochrony własności literackiej.

— Obchód jubileuszu 45-letniej pracy literackiej T. T. Jeża odbędzie się we Lwowie w końcu listopada r. b.

— We Lwowie zaczął wychodzić nowy dwutygodnik ekonomiczny p. t. *Dobrobyt*.

Ze sztuki. W Towarzystwie sztuk pięknych w Warszawie otworzoną została wystawa sztuki ludowej i zabytków polskiego budownictwa drewnianego, urządzona staraniem krakowskiego Tow. sztuki stosowanej.

— D. 27 z. m. odbyło się uroczyste otwarcie nowopowstałej Filharmonii lwowskiej.

Zdrowie publiczne. W Odesie od d. 19 do 29 września stwierdzono 8 nowych wypadków z objawami dżumy; 4 z nich śmiertelne. Od początku pojawienia się epidemii w tem mieście zmarło 13 osób na ogólną liczbę 35 chorych.

Koleje i komunikacye. Na kolei Herbsko-Częstochowskiej wprowadzono tymczasowy ruch pociągów osobowo-towarowych.

Wiadomości ekonomiczne. Warszawskie Tow. ogrodnicze urządza jarmark na owoce, który odbędzie się w halach targowych i trwać będzie od 10 do 20 października.

— We Lwowie odbędzie się od 10—20 października r. b. wystawa pszczelniczo-ogrodnicza.

— Południowo-rosyjskie Towarzystwo popierania rolnictwa i przemysłu rolnego otworzyło w trzech miejscowościach gub. Kijowskiej składy narzędzi rolniczych, w celu dostarczania ich ludności wiejskiej. Składy te podtrzymywane będą przy pomocy kapitału z opłat ziemskich.

— Kerczeńskie Towarzystwo fabryk metalurgicznych i kopalni kruszcu zawiesiło wypłaty. Aktywa wynoszą przeszło 15 milionów, pasywa zaś — 7 milionów rb.

— W *Praw. Wiest.* ogłoszono Najwyżej zatwierdzoną uchwałę rady państwa o karach, nakładanych za przekroczenie przepisów o podatku przemysłowym: za umyślne niedopuszczenie przedstawicieli nadzoru handlowego do wypełnienia poruczonych im obowiązków, winni podlegają karze 300 rubli lub trzech miesięcy aresztu. Niepozostający w służbie państwowej członkowie urzędu państwowego podatku przemysłowego, tudzież zaproszone do tych urzędów osoby kompetentne, o ile okażą się winnemi rozgłoszenia

wiadomości sekretnych, dotyczących stanu majątkowego, długów, obrotów i zysków płatnika, podlegną karze pieniężnej do 300 rubli; o ile zaś niedyskrecya powyższa mieć będzie na celu zaszkodzenie honorowi lub kredytowi osoby, której wiadomości te dotyczą, winni podlegają karze 4—8 miesięcy więzienia, oprócz tego tracą prawo być w dalszym ciągu członkami rzeczonych urzędów lub być do nich wybieranymi, czy zapraszanymi, na przeciąg trzech lat. Za świadomie fałszywe, bądź zmniejszenie, bądź też skasowanie, rzeczonego opodatkowania mające na celu deklarowanie obrotów lub zysków przedsiebiorstw handlowych i przemysłowych, grozi kara do 300 rubli lub trzech miesięcy aresztu. Za podawanie w sprawozdaniach i bilansach przedsiebiorstw, obowiązanych do publicznego ich ogłaszania, świadomie fałszywych wiadomości, mających na celu zmniejszenie podatku przemysłowego lub uwolnienie się od niego, członkowie zarządów, odpowiedzialni agenci Towarzystw zagranicznych, buchalterzy i wogóle osoby, podpisujące fałszywe sprawozdania, bilanse itp. podlegają karze do 1,000 rubli lub więzieniu na dwa do czterech miesięcy. Do ścigania wykroczeń powyższych obowiązane są izby skarbowe.

Katastrofy. We wsi Werbka-Wołoska (gub. Podolska), podczas wesela żydowskiego, urządzonego w spichrzu, krytym słomą, od stłuczonej lampy wynikł gwałtowny pożar. Z pośród zebranych w liczbie blisko 300, żydów i włościan miejscowych, kilkanaście osób znalazło śmierć w płomieniach.

— Z Sycylii donoszą, iż cyklon, idący od morza, zrządził ogromne spustoszenia w Katanii i okolicy. Gwałtowna ulewa w kilka minut zatopiła ulice, a domy parterowe stanęły pod wodą; drzewa i rośliny zostały powyrywane z ziemi, tory kolejowe zburzone, winnice, ogrody zniszczone, stada pasącego się bydła padły pastwą żywiołu. Pod gruzami zapadających się domów, w mieszkaniach niżej położonych i suterenach zalanych nawałnicą znalazły śmierć setki ludzi. Do 30 z. m. pochowano 600 ofiar.

— Pociąg „express,“ idący z Lille do Paryża, wjeżdżając w pełnym biegu na dworzec w Arleux, wykoleił się i następnie wywrócił. Zginęło na miejscu 22 podróżnych, 50 jest ciężko ranionych. Służba pociągowa wyszła z katastrofy bez szwanku.

Zmarli. Gustaw Frieman, w Odesie, skrzypek i kompozytor.

—◆—

OFIARY.

— *Na wpisy dla niezamożnych uczniów.* Zamiast upominku jubileuszowego dla pana Bolesława Czułajewskiego. Oficyaliści fabryki cukru „Elżbietów“ — 30 rubli.

Redaktor i Wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 19 Сентября 1902 г. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.